

MARCYSIA KOĆWIN

CZARNA ORCHIDEA

WITAMY W DRUŻYNIE





Młodzi zawsze byli skorzy do buntu. Zwłaszcza jeśli żyją w Galaktyce rządzonej przez despotycznego imperatora Stawiusa. Kierując się szczytnymi ideami, bądź też dziełem przypadku czy nieszczęśliwych zdarzeń, czworo nastolatków decyduje się założyć klan buntowników i pozbawić imperatora władzy. Usłyszawszy legendę o Czarnej Orchidei, magicznym kwiecie będącym niejako drogowskazem do pradawnych, czarodziejskich artefaktów, czynią ją celem swoich poszukiwań. Dzięki mocy zaczarowanych przedmiotów chcą stawić czoła Imperium. Aby temu sprostać, będą musieli najpierw dokonać ważnych wyborów, ucząc się współpracować. Szybko okaże się, że nie ma ludzi bezinteresownych oraz całkowicie oddanych innym, a nawet najszlachetniejsze pobudki wyzwolenicze mogą przerodzić się w żądzę posiadania i władzy. Nie należy zapominać, iż każdy ma swój własny pomysł na „państwo idealne”...

Czarna Orchidea. Witamy w drużynie to książka nie tylko dla miłośników fantastyki, to powieść dla tych, których pasjonują mechanizmy władzy, trudy relacji, zapierające dech w piersiach przygody i zwroty akcji.

MARCYSIA KOĆWIN

CZARNA ORCHIDEA

WITAMY W DRUŻYNIE



Redaktorka prowadząca
Michalina Wesołowska

Redakcja
Iwona Stachowicz

Projekt okładki
Katarzyna Plichta

Skład
Munda Maciej Torz

Copyright © by Marcelina Koćwin 2023
Copyright © by Sorus 2023

Wydanie I, Poznań 2023

ISBN 978-83-67139-57-1

Wydawnictwo Sorus

Księgarnia internetowa: www.sorus.pl

Przygotowanie, druk i dystrybucja

DM Sorus sp. z o.o.

ul. Bóżnicza 15/6, 61-751 Poznań

tel. +48 61 653 01 43

sorus@sorus.pl

Prolog

Źródła historyczne podają, że dawniej ludzie mieszkali na Ziemi – jednak z przyczyn demograficznych i politycznych musieli znaleźć inną planetę, na której mogliby się osiedlić. Dzięki dużemu postępowi technologicznemu, jaki nastąpił w latach 20. XXIV w., udało im się odnaleźć Galaktykę, w której kilka planet mogło stać się mieszkaniem dla ziemskich kolonizatorów.

Pierwszą z nich była Calie – wprost identyczna jak Ziemia. W dziewiątym roku tak zwanej Ery Podboju Kosmosu zaczęto zakładać na niej pierwsze osady ludzkie. Cywilizacja rozwijała się szybko, zwłaszcza pod władzą rządzącego nią w latach 98–130 rodu Kordeliów. Przedstawiciele dynastii nadali nazwy dwóm wielkim kontynentom na Calie i zaczęli zakładać na nich miasta, siebie zaś i swoich potomków mianowali władcami absolutnymi planety.

Jednak w roku 133 sprawy zaczęły się komplikować. Po skrytobójczej śmierci prawowitego władcy Calie, Hektora, rządy w sposób nielegalny przejął Conan, daleki krewny zamordowanego króla. To za jego panowania Calie stała się planetą niewystarczającą dla ludzi, czego skutkiem była wyprawa na Veris w 145 roku.

Veris, niezwykle ponura planeta, była zamieszkiwana przez potężnych magów. Do dziś ludzie nie są w stanie jasno określić, kiedy i w jaki sposób magowie na nią przybyli. W sieci krążą różne, niekiedy sprzeczne teorie. Ta kwestia chyba na zawsze pozostanie tajemnicą, podobnie jak mrozące krew w żyłach czary i krwawe obrzędy, które odprawiali czar-

noksiężnicy. Oficjalnie to one stały się przyczyną wybuchu długiej, trójfazowej wojny, która z przerwami toczyła się w latach 146–191, głównie na planecie czarodziejów. Po zakończeniu drugiej wojny z magami w 173 roku syn Conana – Otokar utworzył zgromadzenie Posępnych Rycerzy, które w założeniu miało być stowarzyszeniem najlepszych wojowników będących na każde wezwanie władcy. Ochotników nie brakowało i już wkrótce z małego ugrupowania utworzył się liczny klan świetnie wyszkolonych, zaciętych i dzielnych mężów.

Jednak Otokar nie doczekał końca konfliktu z czarodziejami. Zmarł w trakcie przygotowań do, jak przewidywał, ostatniej potyczki z magami. Stery władzy przejął jego syn Aleksander, który zwyciężył w Trzeciej Wojnie z Magami toczonej w latach 183–191.

Ostatecznie o losie wojny zadecydowała zdrada jednego z czarodziei – Richarda Kalishayo, najpotężniejszego z żyjących magów. Z jego pomocą udało się odebrać czarodziejom władzę nad Veris, a ich samych zamknąć na wyznaczonych obszarach zwanych potem Księstwami Ocalałych. Veris znalazła się w rękach ludzi. Okazało się, że planeta obfituje w złoża cennych kruszców, więc zaczęto je w szybkim tempie eksploatować.

Aleksander dostrzegł, że jego władza obejmuje coraz większe terytorium. Postanowił więc na innej planecie – lodowej Nanthis – wybudować dla siebie siedzibę oraz utworzyć garnizon dla większości Posępnych Rycerzy. W 193 roku rozpoczęto kilkuletnią budowę tego obiektu.

Kiedy wznoszenie Twierdzy wreszcie zostało ukończone, władca postanowił policzyć się z magiem Richardem, który przez ostatnie lata stał się niezwykle pewny siebie. Król obawiał się, że butny i arogancki mag zacznie iść sobie prawa do tronu. Z początku chciał ukarać czarodzieja niewolą, lecz doradcy władcy zachęcali go, aby Richarda zabić, ponieważ potrafi władać magią i zapewne bardzo chętnie skierowałby tę siłę przeciwko królowi. Jednak władca nie chciał, by ktoś, kto tak bardzo dał mu się we znaki, odbył tak lekką karę, jaką było unicestwienie. Dowiedział się, że istnieje metal uniemożliwiający rzucanie czarów. Kazał sporządzić

z tego stopu nie tylko potężne kajdany, ale również łańcuch, którym skrępowano maga podczas snu, a następnie skuto mu kostki oraz nadgarstki i wrzucono do lochu.

W 199 roku kolejnym władcą kształtującego się Imperium został Filemon. Uporządkował administrację i umocnił swoją pozycję najwyższego władcy i dyktatora. Na podbitych przez siebie ziemiach mianował urzędników jako swoich przedstawicieli. Był niezwykle mądrym i rozsądnym władcą. Uściślił prawo karne, kodeks klanu Posepnych Rycerzy, uporządkował system poboru podatków oraz w 201 roku założył na Nanthis akademię, w której chłopcy mieli szkolić się na przyszłych Rycerzy, i to z nich władca utworzył swoją armię. Nie było już mowy o wybieraniu jednostek.

Jednak i tego władcę w końcu zabrała śmierć. Odszedł w 260 roku. Jego syn Armin był jeszcze nieletni, więc tymczasowo władzę przejął jego stryj. Po nim w 300 roku na tronie zasiadł Forside.

W 305 roku Forside'owi urodził się syn Stawius. Przyszły dziedzic od początku wykazywał talent strategiczny; znakomicie dowodził ludźmi, czym niezwykle zainteresował się jego ojciec, który jednak nie podzielał wielu poglądów swojego syna, przez co dochodziło między nimi do ostrych kłótni. Ich relacje były bardzo napięte.

W wieku dwudziestu lat Stawius przypadkiem odnalazł w lochach czarodzieja Richarda, od którego dowiedział się wielu faktów z historii klanu i o zasługach maga dla jego przodków. Pchany nienawiścią do ojca dziedzic uwolnił maga i z jego pomocą przejął tron, bowiem w tym samym roku Forside niespodziewanie zapadł na ciężką chorobę, która po trzech latach strasznych cierpień w końcu doprowadziła do jego śmierci.

W trakcie męczarni Forside'a miała miejsce potężna akcja dywersyjna opozycji wobec jego rządów. Istniało wtedy zaledwie kilka klanów rebeliantów, aczkolwiek ich poczynania były nazbyt śmiałe. Akcją przeprowadził klan Kairos. Jego dowódcą był ojciec pięknej Kalisy. Została zwerbowana, by pomóc w misji. Jednak atak nie udał się, a większość

klanu trafiła do niewoli. Trzy czwarte jeńców rozstrzelono na miejscu, a pozostałych przetransportowano do Twierdzy. Wśród nich znaleźli się dowódca i jego córka.

Dziewczyna bardzo spodobała się Stawiusowi. Wiedział jednak, że Forside będzie pragnął śmierci ich obojga. Argumentując zatem swoje postanowienie słabym stanem zdrowia ojca, oznajmił, że będzie towarzyszył katom w egzekucji. Król się zgodził. Z tego powodu Forside nigdy się nie dowiedział, że zabito tylko ojca dziewczyny. Kalisa, pod groźbą śmierci, zgodziła się wyjść za Stawiusa.

Kalisa była niezwykle podobna do Kingi, zmarłej niedawno córki księcia Wilhelma władającego jedną z prowincji Calie. Ojciec Stawiusa nie został jeszcze poinformowany o zgonie księżniczki, dlatego jego syn, przekupiwszy Wilhelma, przedstawił mu Kalisę jako Kingę, prosząc o pobłogosławienie ich małżeństwa. Przywódca, rozmówiwszy się z księciem Wilhelmem, zgodził się i w 328 roku odbył się ślub młodej pary.

Krótko potem zmarł schorowany władca i Stawius został przywódcą zgromadzenia Posępnych Rycerzy, a Richarda uczynił po sobie najważniejszą osobą w Imperium, które zamierzał poszerzyć o Euforię, ciepłą i przyjazną planetę zamieszkiwaną przez elfy, oraz zalesioną Astridę, którą władały hirony.

Hirony były istotami o dwóch postaciach: ludzkiej i zwierzęcej. Nikt nie mógł im dorównać w testach sprawnościowych, zwłaszcza jeśli chodziło o walkę. Już wcześniejsi władcy chcieli podporządkować sobie Astridę, jednak wszelkie próby okazały się daremne – do czasu, kiedy Richard wymyślił potężne zaklęcie pozwalające odebrać hironom ludzką duszę i zamknąć je w zwierzęcej postaci. Dzięki temu Astrida w 330 roku została opanowana przez klan Rycerzy. Jednak mimo że Stawius rządził olbrzymim imperium, zaczął planować podbój Euforii...

Rozdział 1

Czy to był Afiryń?

Słońce weszło całkiem niedawno nad Esili-ulva, wioską oddaloną kilkadziesiąt kilometrów od Stolicy Euforii. To właśnie ona – największa aglomeracja planety – najbardziej interesowała Rycerzy. Gdyby ją zajęli i pojmali urzędującą w niej Radę Starszych, planeta znalazłaby się w ich rękach. Rada Starszych od początku zapewniała, że nie odda Stawiusowi Euforii. Postanowiono stawić mu zbrojny opór.

Jednakże armia elfów ponosiła olbrzymie straty, a w bitwie o Krainę Jezior została zdziesiątkowana. Reszta żołnierzy, która przeżyła, została umieszczona w Stolicy, by ją obronić – „jeśli zajdzie taka potrzeba”, co oznaczało, że żadne już miasto nie było strzeżone przez elficką armię. To ułatwiło Stawiusowi podbicie dosyć sporego obszaru planety.

Mimo to w Esili-ulva nie odczuwano grozy wojny. Wszystko biegło swoim naturalnym, sielankowym rytmem. Był wczesny ranek. Starsze elfki szły do studni, by zaczerpnąć wody do ugotowania posiłku, a uśmiechnięte elfiątka otwierały okna w swoich pokojach, wdechając rześkie, poranne powietrze.

Pewna młoda elfka, zamieszkująca jeden z przytulnych, parterowych, drewnianych domów w wiosce, od dawna była już na nogach. Przebrana w strój gimnastyczny właśnie się rozciągała. Nieco później, po śniadaniu, chciała włączyć muzykę i przećwiczyć układ, którego nauczyli ją w akademii tanecznej. Teraz siedziała na podłodze z nogami wycią-

gniętymi przed siebie i dotykała dłońmi palców stóp, kładąc głowę na kolanach. Była niebywale rozciągnięta.

W pewnej chwili ktoś zapukał do jej pokoju.

– Proszę! – zawołała w języku elfów, wstając i przeciągając się.

Wszedł jej brat Miko. Od kiedy pamiętała, mieszkała w tym domu razem z rodzicami i braćmi bliźniakami, Mikiem i Milanem. Mieli taką samą, drobną budowę, piwne oczy w kształcie migdałów oraz ciemne włosy. Rodzice również podobnie wyglądali, jednak mama była nieco tęższa od reszty rodziny i miała więcej znamion. Ich krewni także byli do nich bardzo podobni. Poza nią. Młoda elfka, choć nie miała wątpliwości, że Florian i Sia są jej rodzicami, nie mogła pojąć, dlaczego tak bardzo się od nich różni.

Miała sylwetkę gruszki i była szczupła. Wyróżniała się jaśniejszą karnacją, jej oczy również były piwne jak braci, ale okrągłe. Najbardziej zwracały uwagę jej długie, lśniące, miękkie, bordowe włosy. Nikt inny takich nie miał. Elfka dużo się nad tym zastanawiała, lecz teraz – jako piętnastolatka – pogodziła się z tym, że jest inna, i przestała sobie niepotrzebnie zaprzętać tym głowę.

– Już wstałaś? – zdziwił się Miko, który miał jeszcze na sobie piżamę.

– Tak. – Uśmiechnęła się. Miała piękny uśmiech.

– Przecież jest dzień wolny – zauważył.

– To co? Wolny od szkoły, ale nie od życia.

– Jak możesz być taka wesoła? – zapytał nieco oskarżycielsko.

– Nie rozumiem – przyznała, a jej uśmiech zniknął.

– Trwa wojna! – przypomniał jej brat.

– Tutaj nie.

– Na razie. Nie pamiętasz, co się stało w *Genji-kain*¹?

– Pamiętam – westchnęła.

Dotychczas Rycerze zajęli już praktycznie południową część Euforii. Najbardziej krwawa bitwa rozegrała się w Krainie Jezior. Stało się to za-

¹ *elf. Kraina Jezior [czyt. genzi-kajn].*

ledwie kilka miesięcy temu, lecz cały czas było o tym głośno, szczególnie wśród elfów. Stawiusz założył bazę w pobliżu Nusievian, miasta położonego niedaleko Kryształowego Jeziora. Stacjonujące tam wojsko było w pełnej gotowości. Jednak Rycerze nie rozpoczęli od oblężenia miasta, ich klan zaatakował wioski i mniejsze miasta wokół jezior.

Syrenie Jezioro poddało się od razu, podobnie jak Lazurowe. Mimo to elfy mieszkające obok, jeszcze wówczas – Diamentowego Jeziora, oznajmiły, że nie złożą broni. Stawiuszowi było to niezwykle na rękę. Wszyscy wiedzieli, jaką pogardą darzy elfów, uważając ich za mniej godnych szacunku niż zwierzęta. Rycerze w ciągu doby pokonali walczących mieszkańców, wkraczając do wiosek i mordując wszystkich, których zastali – starszych, elfki i małe elfiątko. Kiedy wojsko z Nusievian dotarło do Diamentowego Jeziora, było już za późno. Między armią elficką a Rycerzami doszło do otwartego starcia. Po całej dobie nieprzerwanej bitwy zakończyła się ona druzgoczącą klęską elfów. Ponieważ krwi pomordowanych pozostało tak dużo, nazwę jeziora zmieniono na Szkarłatne. Elfka nie widziała jeszcze zdjęć ani reportaży z tej rzezi, wiedziała jednak, jak wielka to była tragedia.

– I jak możesz być ciągle taka radosna! – wyrzucał jej Miko.

– A co mi pomoże przygnębienie? – spytała.

– Wezmą cię za bardziej dojrzałą.

– To wolę być postrzegana jako niedojrzała niż być tak markotna jak wy wszyscy! – zawołała i poszła się przebrać.

Brat zabrał jej ochotę do tańca.

Zabrzączał komunikator. Elf wyjął go z kieszeni. Zobaczył na wyświetlaczu to okropne nazwisko. Mruknął z niezadowoleniem. Odebrał, chociaż nie powinien, bo prowadził ścigacz.

– Jestem już prawie na miejscu – oznajmił do urzędnika.
– Doskonale – przyznał męski głos wydobywający się z komunikatora. – Przyjdź do nas do domu.
– Mówiliście jej?
– O czym? – zdziwił się rozmówca.
– O wszystkim.
– Uważamy, że lepiej będzie, jeśli sam jej to powiesz.
– Teraz? Po piętnastu latach?! – oburzył się prowadzący elf.
– Chcesz ją czy nie?
Elf zagryzł zęby.
– Jesteście podli! Oby spadło na was to, na co zasługujecie! – warknął i się rozłączył.

Młoda elfka podczas śniadania nie miała dobrego humoru. Przygnębiło ją to, co powiedział Miko. Zdawała sobie sprawę, że jest wojna, ale zwyczajnie nie chciała się nią ciągle zadręczać. Rycerze jeszcze nie dostali się do Pierścienia, czyli kulistego obszaru o promieniu stu dwudziestu kilometrów od Stolicy, który ją okalał.

– Jakież wieści, Florianie? – zapytała Sia, stawiając posiłek na stół.
– Nie, jeszcze nic się nie wydarzyło.
– W końcu zaatakują – zauważył Milano. – Mogą zacząć od dowolnej wioski. Nasza jest stosunkowo blisko Stolicy i w dodatku jak każda ma zerową osłonę.
– Jak to? – wtrąciła się elfka. – Przecież Pierścień jest dobrze chroniony – zauważyła.
– Był. Teraz cała armia dostała rozkaz ochrony Stolicy. I tylko Stolicy.
– Bez sensu – skomentowała.
– A masz lepszy pomysł, jak to rozwiązać? – mruknął jej tata.

Zamilkła, smutno wpatrując się w talerz.

– Mam dosyć słuchania o tym wszystkim! – prawie krzyknęła ze łzami w oczach.

– To idź stąd! – burknął Milano.

Elfka odsunęła krzesło i wyszła z pokoju, biorąc bułkę w rękę. Nikt jej nie zatrzymywał. Zauważyła, że od jakiegoś czasu zaczęły się nad nią gromadzić ciemne chmury. Najbliżsi byli dla niej niezwykle oschli i nieprzyjemni. Tak jakby nagle przestali ją lubić. Zaniepokoiło ją to. Starsi bracia wcześniej ją wspierali i bronili oraz byli bardzo troskliwi i czuli. Mama była bardzo życzliwa i opiekuńcza, często z nią rozmawiała, choć bardzo ostro ucinając tematy dotyczące uczuć czy seksualności, które elfka czasem rozpoczynała.

Tata jednak zawsze był oschły i raczej zrzędlawy. Uczucia córki nigdy go nie interesowały. Jak można się również domyślić, o ile mama, szczególnie gdy elfka była mała, często ją przytulała czy całowała na dobranoc, tata nigdy nie okazywał jej czułości. Bardzo brakowało jej miłości ze strony mężczyzny, dlatego często przed snem wyobrażała sobie wspaniałego i przystojnego elfa, którego kiedyś pozna i który będzie ją zawsze kochał. Miała wielu kolegów w wiosce i w akademii na obrzeżach Stolicy, jednak związki jej jeszcze nie interesowały. Martwiło ją to, szczególnie gdy jej koleżanki opowiadały o swoich sympatiach...

Gdy dokończyła jeść bułkę, przemyśla ręce w deszczówce i usiadła na dużej drewnianej huśtawce przed domem. Westchnęła. Rozmowa z braćmi i tatą popsowała jej humor. Spojrzała na swoje kolana. Nie miała już na sobie gimnastycznych ciuchów. Zmieniła je na długie, workowate spodnie z wysokim stanem i gumkami przy kostkach, w których wyglądała bardzo ładnie. Wpuściła w nie beżową, obszerną bluzkę z bawełny. Nie nosiła butów – głównie przez wyrostki na kostkach. Zresztą na Euforii było ciepło, a szczególnie w miejscu, w którym mieszkała.

Elfki odróżniały się od ludzi. Ich uszy były płaskie i kształtem przypominały wąski, szpiczasty liść. Małżowina była długa na blisko dziesięć

centymetrów i stopniowo się zwężała, dosyć ostro się kończąc. Kolejną cechą różniącą elfy od ludzi były wyrostki, czyli dodatkowe kostki umiejscowione na ścięgnie Achillesa. Były półokrągłe i szerokie u nasady. Zataczały łuk, zwężając się stopniowo i kończąc szpiczaste prostopadle do łydki. Szerokość tej kości miała jakieś od pięciu do siedmiu centymetrów. Noszenie innych butów niż sandały było dla elfów czystej krwi niewygodne, więc często, jeśli służyły na przykład w armii, poddawały się zabiegowi wycięcia tych kości. Natomiast półelfy i ćwierćelfy nie miały wyrostków. Elfy również poza włosami na głowie nie miały już owłosienia nigdzie indziej.

Elfka huśtała się, nie za bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić, gdy nagle dostrzegła coś, co ją przeraziło – wielkie frachtowce, które wcześniej widywała w holo-necie, sunące wolno po niebie. Dolne klapy rozchyliły się leniwie i z wnętrza wypruły setki małych myśliwców, które ze świstem przeleciały nad wioską. Serce zamarło jej w piersi. Patrzyła na to z szeroko otwartymi oczami. W pierwszej chwili nie wiedziała, co się dzieje, kiedy nagle dostrzegła, że jeden ze statków strzela pociskami w przypadkowy dom, który po głośnym huku stanął w płomieniach.

– Nalot!... Rycerze!... Wojna!...

Pobiegła do domu, gdzie zastała zaniepokojonych domowników odchodzących od stołu. Spojrzeli na nią pytająco. Na pewno słyszeli huk.

– Co jest? – spytał ją Miko.

– Nalot! – krzyknęła przerażona.

Wszyscy spojrzeli po sobie. Florian otworzył skrytkę w pobliżu chlebaka i wyjął trzy blastery, które tam trzymał na czarną godzinę: jednego z nich dał Milano, drugiego Miko, ale gdy zobaczył dłoń elfki wyciągniętą po broń, zmierzył ją surowym spojrzeniem.

– Ty nie!

– Dlaczego? – zapytała lekko oburzona.

– Uciekaj – nakazała jej mama.

Sięgnęła po plecak z najpotrzebniejszymi rzeczami przygotowanymi specjalnie na taką ewentualność.

– A wy? Nie zostawię was! – protestowała.

– Uciekaj! – krzyknął Florian.

– Idź, skarbie, biegnij do lasu, spotkamy się tam – powiedziała Sia, przytulając ją.

Elfka spojrzała na wszystkich – chyba nikt oprócz mamy nie chciał się z nią pożegnać. Usłyszała huk. Kolejna chata stanęła w płomieniach. Słyszała świst statków i krzyki elfów dobiegające z zewnątrz. Była zrozpaczona, jednak nie dostrzegła smutku na twarzy rodziny. Raczej byli niezadowoleni, że jeszcze sobie nie poszła. Zajęli się ładowaniem amunicji.

– Cześć – pożegnała się.

Nikt jej nie odpowiedział. Co im się stało? Wyszła z domu rozżalona.

Wtedy zobaczyła coś strasznego. Setki płonących domów, nad którymi przelatują wciąż strzelające statki. Mnóstwo elfów uciekających w popłochu. Wrzaski, płacz, pisk, huk pocisków, krzyki rannych i umierających. Wołanie o pomoc uwięzionych w płonących budynkach. Przeraziła się. Te wielkie, ciemne statki wciąż przesuwały się złowrogo po niebie. Zobaczyła, że z innych statków, a dokładniej rzecz ujmując – promów, wychodzą Posępni Rycerze. Nie przyjrzała im się dobrze, bo kiedy tylko usłyszała strzały ich blasterów goniące uciekających z wioski, sama pobiegła w przeciwną stronę najszybciej, jak to było możliwe.

Nie odbiegła daleko. Nagle pilot z myśliwca trafił w ich dom. Usłyszała potworny huk. Budynek eksplodował. Ziemia zadrżała, a wielka siła odrzuciła ją daleko. Na chwilę straciła wzrok. Czuła, że jej głowa staje się bardzo ciężka. W uszach słyszała pisk. Wciąż dobiegały do niej wrzaski i strzały, ale już niezbyt wyraźnie – jakby jej uszy zostały czymś zatkałe. Nic też nie widziała. Może dlatego, że zamknęła oczy. Tak. Nie umiała myśleć logicznie. Chyba na czymś leżała. Na trawie, tak. Jednak nie potrafiła się ruszyć. Po chwili straciła przytomność.

Ostatnie, co zapamiętała, to wielki huk. Wydawało jej się, że to wszystko rozgrywa się jeszcze raz przed jej oczami. Chyba położyła się na trawie, jednak nie pamiętała, czy wstała z tej trawy, czy nie. Czuła się jak

we śnie. Widziała jakieś dziwne obrazy. Tak jakby na jej oczy wylewał się atrament w różnych kolorach. Wciąż powracali do niej rodzice i bracia. Co się z nimi stało? Przecież dom eksplodował. Miała nadzieję, że zdążyły wyjść. Przed oczami pojawiły jej się jakieś dziwne, kolorowe migawki – wzorki i gwiazdki układające się w różne połączenia. Fascynujące...

Wtedy się ocknęła. Miała wrażenie, że jeszcze śni. Nie czuła niczego. Jej ciało było bezwładne. Widziała tylko korony drzew i piękne, błękitne niebo. Potem wróciło czucie. Ktoś ją niósł. Tak, była tego pewna. Słyszała również miarowy tupot butów. Dziwne. Przekręciła głowę. Dostrzegła bardzo ciekawą postać. Miała obszerny, głęboki, lniany kaptur nasunięty na głowę i przyszyty do długiej peleryny. Oprócz tego na jego torsie dostrzegła skórzaną kurtkę. Gdy spojrzała nieco w bok, zobaczyła, że tajemnicza postać nosi rękawiczki bez palców. Nie miała możliwości dokładniej przyjrzeć się twarzy. Spod kaptura wypływały długie, białe włosy. Na pewno był to mężczyzna. W dodatku elf, czego domyśliła się po uszach, które na chwilę się ukazały, kiedy przekrzywił głowę.

– Słyszysz mnie? – usłyszała męski głos.

Faktycznie, to był elf. Jednak mówił po ludzku, co ją bardzo zdziwiło.

– Tak – odparła.

– Umiesz mówić po ludzku?

– Umiem – zapewniła.

– To dobrze. Będziemy się nim posługiwać dla bezpieczeństwa, dobrze?

– W porządku... Ale po co? – Jej głos wciąż był słaby, chociaż odzyskała zdolność logicznego myślenia.

– Rycerze w pierwszej kolejności będą zwracać uwagę na język elficki. Ludzka mowa zapewne nas nie ocali, ale na pewno trochę pomoże – wyjaśnił białowłosy.

– Co mi się stało? – zapytała elfka.

– Nic. Byłaś za blisko domu, który zniszczyli. Wybuch cię trochę zamroczył – powiedział łagodnie.

– Uratował mnie pan? – zdziwiła się.

- Tak, można tak to nazwać – przyznał elf.
- Gdzie mnie pan niesie?
- Do mojej ziemianki. Jest niedaleko, odpoczniesz tam.
- A kim pan jest? – zaniepokoiła się.
- Na pewno mnie pamiętasz. Jestem znajomym twoich rodziców.

Często was odwiedzałem.

- Po głosie pana nie poznaję – przyznała elfka.
- Gdy zdejmę kaptur, to sobie przypomnisz – zapewnił.

Elf szedł spieszonym krokiem. Co jakiś czas rozglądał się wokół. Elfka widziała płynące w górę gęste kłęby dymu. Wioska płonęła. Miała tylko nadzieję, że jej rodzinie udało się uciec. Wciąż słyszała krzyki, strzały i świst myśliwców. Bała się. Gdyby ich znaleziono, to byłby jej koniec...

Szczęśliwie szybko dotarli do celu. Elf się zatrzymał. Usłyszała szcęk zamka. Zaraz potem do jej długich uszu dobiegł stukot obcasów. Pewnie białowłosy nosił oficerki. Ciekawe, czyżby był żołnierzem? Zszedł po schodach.

Poczuła, że znaleźli się wewnątrz. Było tu o wiele ciemniej i bardziej duszno niż na zewnątrz, ale mimo wszystko to miejsce wydawało się całkiem przytulne. Ziemianka została wyłożona jasnym drewnem i miała sporo okien w suficie. Wybawca elfki zaniósł ją do pomieszczenia i położył delikatnie na łóżku.

- Boli cię coś? – zapytał.

Wciąż rozmawiali po ludzku.

– Nie, wszystko ze mną w porządku. Może trochę boli mnie głowa, ale jeszcze nie doszłam do siebie po wybuchu – uspokoiła go, siadając powoli. – Możemy przejść na elficki?

– Bardzo dobrze posługujesz się ludzką mową. Lepiej, żebyś sobie przypomniła ten język jak najlepiej.

- Ale dlaczego? – zdziwiła się.
- Nigdy nie wiadomo, co się dalej stanie – westchnął elf.
- O co panu chodzi?

– Jest wojna! Nie pamiętasz!? – przypomniał jej podniesionym głosem, ale zaraz tego pożałował.

Elfka zmarkotniała. Opuściła głowę, oplatając dłońmi zgięte kolano.

– Pamiętam. Nic nie pozwala mi o tym zapomnieć – przyznała.

– Przepraszam – powiedział po chwili. – Ludzie rozmawiają w tym języku, więc lepiej, żebyś się z nim oswoiła na wypadek, gdyby nas złapali. Ale mam nadzieję, że to się nie stanie.

Kiwnęła głową.

– Kim pan jest? – zapytała elfka.

– Znajomym Floriana i Sii.

– Zdejmie pan kaptur?

– Faktycznie, miałem ci się ujawnić – przypomniał sobie.

Zdjął pelerynę i powiesił na haczyku niedaleko łóżka. Oczom elfki ukazała się twarz o ostrych rysach. Zielone oczy elfa zdawały się iskrzyć w przytulnym półmroku, jaki panował w ziemiance. Jego włosy faktycznie były niezwykle jasne i bardzo długie, a związane nisko w kitkę spływały na szerokie barki. Jego postura była wysportowana, ale nie masywna. Był ubrany dosyć szczelnie, co ją zaintrygowało. Kiedy się uśmiechnął, zaczęła wpatrywać się w niego jeszcze intensywniej. Wytężyła pamięć.

– Ja pana już widziałam – stwierdziła. – Na pewno.

– Ja ciebie też, skarbie – oznajmił. – Byłem wielokrotnie u was w domu, na pewno pamiętasz.

– Tak, pamiętam, że ktoś do nas często wpadał... Ale nie pamiętam kto – przyznała elfka.

– Więc musisz mi uwierzyć na słowo.

Obrzuciła go badawczym wzrokiem, jakby chcąc sobie za wszelką cenę przypomnieć twarz ich gościa i porównać z jego obliczem. Zapanaowała cisza.

– Z tego, co pamiętam, nie jesteś jedynaczką, prawda? – zagadnął, siadając obok.

– Nie. Mam braci bliźniaków, Mika i Milana.
Elf kiwnął głową.
– A ty? Jak ty masz na imię? – zapytał.
– Morgiana – przedstawiła się.
– Bardzo ładnie – stwierdził, ale elfka dostrzegła, że nieco się zasmucił. – No cóż, kiedy nalot się skończy, poszukamy twoich rodziców.
Przytaknęła mu ochoczo.
– A teraz? Co teraz? – zapytała.
– Nic, czekamy.
Siedzieli chwilę w milczeniu, co pewien czas słysząc hałasy z zewnątrz.
– Jesteś głodna? – zapytał elf.
– Nie, dziękuję. Jadłam niedawno.
Znów usłyszeli niepokojące strzały, świsty, ryk silników oraz huk eksplozji, a następnie wrzaski przestraszonych mieszkańców. Chwilę potem ktoś zaczął ostro strzelać z blastera. Następnie strzały dochodziły z dwóch osobnych miejsc.
– Co tam się dzieje? – zapytała zaniepokojona Morgiana.
– Strzelają – powiedział beznamiętnie.
– Ale tu nie wejda, prawda? – zapytała ponownie, tym razem ze strachem.
Widział to w jej wielkich, piwnych oczach.
– Nie, tutaj nie – zapewnił łagodnie.
Gdy usłyszeli kolejny strzał, Morgiana w odruchu obronnym przytuliła się do nieznanego elfa. On również ją objął, uspokajając. Pomiędzy tego drżała coraz mocniej. Bardzo się bała.
– Dlaczego nie zabezpieczyli Pierścienia? – załkała.
– Nie mają już żołnierzy – wyjaśnił elf.
– A klany rebelii? Przecież mogłyby pomóc! – zauważyła.
– Mogłyby. Ale ich specjalnością są akcje sabotażowe, rzadko dywersja. Działają szybko i z zaskoczenia. W otwartym boju byłyby słabe – wyjaśnił.

- Skąd pan wie?
 - Bo dowodziłem jednym z klanów.
 - Naprawdę? – zainteresowała się. – A opowie mi pan coś o tym?
 - Chętnie – przytaknął, chcąc odwrócić jej uwagę od tego, co działo się właśnie na zewnątrz.
- Zdążyli się schronić w ostatniej chwili.

W ponurym korytarzu było jeszcze ciemno. Słońce, powoli ukazujące się nad Nanthis, dopiero co przedzierało się przez ciemności planety. Do wnętrza ciemnej, lśniącej metalicznie potężnej Twierdzy promienie dotrą dopiero po chwili, gdy przebiją się przez szklane, czarno-białe witraże.

W jednym z pokoi na trzecim piętrze, w części mieszkalnej, zadzwonił budzik. Ciemnowłosy chłopak przewrócił się na bok. Ale urządzenie pikało dalej, więc poirytowany nastolatek mruknął i sięgnął po nie ręką. Spojrzał na godzinę. Jeszcze przed siódmą. Wyłączył budzik i postanowił spać nadal. Jednak po pięciu minutach znów usłyszał uciążliwe pikanie.

– Co za pieroństwo! – westchnął, wstając z łóżka.

Przejrzał się w lustrze. Był wysokim, wysportowanym młodym człowiekiem. Miał piękną twarz z ostrymi, wyrazistymi rysami. Jego gęste włosy były dosyć nieregularnie przystrzyżone i tworzyły ciekawą kompozycję. Przeczesał je dłonią. Spojrzał na siebie zadowolony, przeciągnął się i rozpoczął poranny trening. W swojej opinii sylwetkę miał perfekcyjną, więc chciał taką utrzymać. Kiedy skończył ćwiczenia, wszedł pod prysznic.

Orzeźwiony i pełen energii dostrzegł, że ktoś wysłał mu wiadomość. Zdziwił się nieco, patrząc na urządzenie. Otworzył powiadomienie, którego nadawcą był jego ojciec:

Masz być za dwadzieścia minut w sali tronowej!

Niezwykłe go to zaskoczyło, bo tata raczej nie lubił, kiedy syn przeskadzał mu w audiencjach. Zaraz... Dzisiaj mieli zacząć podbijać nieobwarowany Pierścień na Euforii... Może planują wziąć jeńców i będą go potrzebowali jako tłumacza. Westchnął i zaczął się ubierać. Na Nanthis były tylko dwie osoby umiejące posługiwać się tym językiem – on i jego babcia. Najwidoczniej ona z jakiegoś powodu nie mogła dzisiaj przekładać. Chłopaka zawsze zastanawiało, skąd zna elficki na tak dobrym poziomie, ponieważ nie pamiętał, aby ktokolwiek, nawet babcia, go uczył.

Morgiana była w trakcie oglądania wiadomości na małym odborniku, jaki znalazła w ziemiance elfa. Siedziała po turecku na łóżku, na kolanach trzymając urządzenie. Na hologramowym wyświetlaczu pojawiła się prezenterka.

– Na Euforii trwa walka, powiadomił nas o tym dowódca Natan, który odpowiedzialny jest za stłumienie powstałych tam buntów. Jak donoszą nasi dziennikarze, wszystkie siły elfickiej armii zgromadziły się, by zabezpieczać tak zwany Pierścień, czyli obręb wokół Stolicy. Na wojska Rycerzy, stacjonujące poza chronionym terenem, napadł oddział rebeliantów, zadając im potężne straty. Kapitan Natan uznał, że nie można dłużej zwlekać i ruszył w kierunku Pierścienia, gdzie został osaczony przez elfy, co zmusiło go do interwencji zbrojnej. Elfj, mimo dużych strat, nie zamierzały się poddać, na swoje własne życzenie sprowadzając zagładę na okoliczne wioski, gdzie – czego nie chciał Natan – rozegrała się istic partyzancka potyczka.

– Nie oglądaj tych głupot – powiedział elf, zabierając jej odbiornik.

Elfka siedziała jeszcze chwilę w bezruchu. To, co usłyszała, bardzo ją zaskoczyło. Pokręciła głową z niedowierzaniem. Spojrzała smutno na białowłosego.

– To kłamstwo! – zaprotestowała. – Tak nie było!
– Masz rację, nie było – zgodził się.
– To dlaczego to mówią? Dlaczego kłamią?
– Nie wiesz, że media kłamią? – zdziwił się.
– Wiem, ale nie wiedziałam... że na taką skalę. Oni kompletnie przeinaczyli fakty! – zawołała oburzona.

– Wszystkie media bez wyjątku są opłacane przez Stawiusa i jego agentów. Prezenterzy mówią to, co im rozkażą, i tyle. Nieważne, czy tak było, czy nie. A odbiorcy się na to nabierają, bo nie wiedzą nic o tym, co się dzieje w Galaktyce: bezrefleksyjnie przyjmują do wiadomości wszystko, co usłyszą.

– Idioci! – prychnęła.

– Nie można ich za to winić! – skarcił ją. – Nie wiedzą, jak jest naprawdę. To wszystko jest ustawione: media wtłaczają ludziom do głowy kłamstwa i obrzucają błotem każdego, kto mówi prawdę. Na pewno znasz zespół Erozja.

– Coś kojarzę, szczególnie to, co napisali po elficku.

– Są strasznie opluwani, niemniej mają wielu fanów. Tak samo wszyscy pisarze i poeci dzięki swojej twórczości mają olbrzymią zasługę w upublicznianiu prawdy – wyjaśnił.

– Ale dlaczego nie słyszy się już o rebelii? – zapytała elfka. – Wiem, że Stawius rozbił kilka klanów, ale przecież jest ich jeszcze dużo. Dlaczego nie atakują?

Elf westchnął.

– Rebelia była najsilniejsza, kiedy byłem młody. Razem z moim przyjacielem dowodziliśmy oddziałem. Nazwaliśmy się Slitter. Wtedy dokonaliśmy największej i zarazem ostatniej akcji dywersyjnej w dziejach. Napadliśmy bezpośrednio na bazę, a bardziej rezydencję Rycerzy na Euforii w 329 roku. Zrównaliśmy ją z ziemią i porwaliśmy Kingę, żonę Stawiusa. Mówiłem ci zresztą.

Kiwnęła głową.

– Od tamtej pory akcje rebelii są raczej sporadyczne i nie aż tak śmiałe. Ludzie stracili wiarę w wygraną. Zwłaszcza od czasu, kiedy Richard, mag współpracujący ze Stawiusem, wymyślił zakłęcie zdolne odbierać hironom ludzką postać. Wiesz, że hirony są najpotężniejszymi, najbardziej niebezpiecznymi i najlepszymi wojownikami. Jeśli tylko mają powód i dobrego przywódcę, nie ma na nich mocnych – przerwał. – Cóż, tamtego dnia zostały pokonane po raz pierwszy od wieków. Mimo to walczyły dalej. Niestety Rick został na planecie. Władza magią, dzięki której potrafi się teleportować. Pojawiał się na miejscu każdej bitwy i siał spustoszenie. Zamykał hironów w postaci zwierzęcej, ich ludzkie dusze wkładając do flakoników na ich oczach. Potem łapał je i zawoził na Nanthis. Nikt już ich potem nie widział.

– Co się z nimi stało? – zapytała zaniepokojona.

– Nie wiadomo – przyznał elf. – Hirony sądzą, że zostały zabite. Po kilku bitwach hirony złożyły broń i zaczęły ukrywać się w głębokich lasach Astridy. A kiedy niektóre znaleziono, natychmiast kończyło się ich życie w dwóch postaciach. Zabierano im siłę, jaka tkwiła w ich ludzkich duszach. Zabierano im nadzieję.

Morgiana słuchała jak zahipnotyzowana.

– Dlatego stracili ją zupełnie. Dalej się szkolą, wciąż ćwiczą. Jednakże boją się otwartych bitew. Dużo bardziej stawiają na szybki sabotaż. Potencjał ocalałych hironów można by wykorzystać przeciwko Stawiusiowi, jednak...

– Jest ich za mało, prawda? – wtrąciła.

– Tak. O wiele za mało – przytaknął elf.

– Poza tym trzeba by chyba się najpierw pozbyć Ricka, prawda? I może dobrze by było znaleźć te flakoniki z duszami hironów, żeby mieć więcej wojowników – zauważyła Morgiana.

Elf spojrział na nią z zainteresowaniem.

– Bardzo dobrze kombinujesz – pochwalił, nie kryjąc podziwu. – Tak, dokładnie to trzeba by zrobić, chcąc się pozbyć Stawiusa i Rycerzy.

– Nie słysząc strzałów. Wyjdziemy? – zaproponowała elfka.

Elf się skrzywił.

– Najpierw ja zobaczę, czy skończyli. Nie wychodź, dopóki nie dam ci znaku, rozumiesz?

Przytaknęła.

Elf podszedł do drzwi. Morgiana stanęła u dołu schodów. Jej wybawca przekręcił klucz w zamku, zdjął dwie deski blokujące drzwi i delikatnie je otworzył. Stare zawiasy skrzypnęły. Wyjrzał ostrożnie. Postawił kilka kroków, nasłuchując. Po kilku minutach, gdy upewnił się, że bitwa się skończyła albo przeniosła na odleglejszy obszar, przywołał elfkę gestem. Wbiegła szybko na górę. Elf zamknął ziemiankę na klucz.

– Nie ufaj magom – powiedział jej.

– Co?

– Nie ufaj magom – powtórzył dobitniej. – To podejrzane osobniki.

– A gdzie ja tu spotkam maga? – zdziwiła się Morgiana.

– Nigdy nic nie wiadomo. Nie ufaj im.

– Ale przecież oni są wewnętrznie rozbici – zauważyła. – Po zdradzie Richarda – dodała.

Popatrzył na nią z politowaniem.

– Co jest?

– Właśnie takie podejście niedawno nazwałaś idiotyzmem – przypomniał.

– Hę? – zamysliła się. – Aha! Ale to też było kłamstwo?

– Tak. Tylko dużo mniejsze niż to o Euforii. Magowie stoją za sobą murem. Jak wiesz, podboje Veris odbyły się dawno, jednak dla długowiecznych czarodziejów tyle lat to pestka. Praktycznie się nie zmienili przez ten czas. Z nieoficjalnych źródeł dowiedziałem się, że już dawno zaplanowali niebezpieczną grę, która pomoże im ostatecznie przejąć władzę nad układem. Zdrada Ricka była zaplanowana, a co do Księstwa Ocalałych, to magowie przystali na ten pomysł chętnie, by im ludzie nie zakłócali spokoju. Żyją tam niczym lordowie.

– Jaką grę? Mówił pan coś o grze – zaniepokoiła się.

– Jeszcze nie wiem, ale podobno chcą wtajemniczyć Stawiusa. Dlatego nie ufaj nikomu. Nawet w tej chwili Richard ma wielu agentów, którzy z kręgu młodzieży wyłapują tych o niewygodnych poglądach.

– Niech pan przestanie mnie straszyć! – krzyknęła Morgiana. – Nikogo takiego nie widziałam i nie zobaczę. To bujdy!

– Jak myślisz, dlaczego jest tyle wypadków i zaginięć ostatnimi czasy? – zapytał z kamienną twarzą, ruszając przed siebie.

Morgiana się zamysliła. Faktycznie, nie sposób było o tym nie słyszeć. Ci, którzy choć w niewielkim stopniu nie zgadzali się z polityką Stawiusa, ginęli. Pobiegła za białowłosym elfem.

– Lekarze podają różne przyczyny zgonów. Ale najczęstszą, o której nie wspominają ani słowa, jest śmierć przez aktywację czegoś w mikrochipie. Nie wiem, jak to dokładnie działa.

– Chipie? – Elfka była wstrząśnięta.

– Nie wiedziałas, że od kilkunastu lat na Calie i Veris obowiązuje chipowanie? Władza wie o obywatelach wszystko, co tylko chce – wystarczy, że zna kod chipu. Uprawnione osoby wpisują go do systemu i już znają chociażby lokalizację osoby, która ich zainteresuje. Jest też możliwość uśmiercenia za pomocą chipa – wyjaśnił.

– Straszne – przyznała.

– Na Euforii też to wprowadzą, jeśli tylko ją zdobędą.

– Niech mi pan o tym nie mówi – poprosiła.

Kiwnął głową.

Szli dalej w milczeniu. Młoda elfka wydawała się przygnębiona. Elf delikatnie złapał ją za rękę, lecz szybko mu ją wyrwała. Przyspieszyła kroku. Rozejrzała się wokoło. I zamarła. Białowłosy zauważył to i spojrział w stronę, w którą wpatrywała się Morgiana.

Dostrzegła coś okropnego. Cała ta część lasu wręcz załana była ludzkimi ciałami. Pomordowane elfy, w każdym wieku, leżały martwe ze śladami pocisków na ciałach. Obok nich dostrzegła również wielkie

sylwetki Rycerzy rozciągnięte na zakrwawionej ściółce. Zakryła dłonią usta śmiertelnie przerażona.

– Co tu się stało? – zapytała zatrwożona.

– Chodź stąd – powiedział, odciągając ją ręką.

Objął ją ramieniem. Po chwili usłyszał, że lka.

– Nie płacz, Morgiana.

– Ale dlaczego? – chlipnęła.

– Nie wiem – westchnął.

Było mu jej żal.

– Myśli pan... że moi rodzice... Miko... Milano... Że też nie żyją?

– Mam nadzieję, że nic im nie jest – oznajmił.

Nie odpowiedziała. Szła smętnie przez las ze spuszczoną głową. Martwiła się o rodziców. A co jeśli zginęli? Nie byli dla niej ostatnio zbyt dobrzy, jednak nie chciała ich śmierci. Jeśliby zginęli, zostałaaby sama. Tego bardzo nie chciała.

– Nie martw się, na pewno nic im nie jest – zapewnił elf.

– A co jeśli zginęli? Widziałam, co tam się wydarzyło. Przeżycie graniczyło z cudem!

– Cuda się zdarzają – zapewnił.

– Ale nie za często – dodała.

– Nie załamuj się.

– Spróbuję – obiecała, chociaż było jej bardzo ciężko na sercu.

Doszli do polany, gdzie znajdowała się ich wioska. Polana była otoczona pięknymi lasami, które teraz zostały zbrukane litrami przelanej krwi. Jednak to, co zobaczyła teraz, przeszło jej wyobrażenia. Zgliszcza. Z wioski nie zostało nic. Widziała doszczętnie wypalone domostwa i setki zwęglonych elfich ciał leżących w nieładzie. Porozrzucane, osmalone belki i fragmenty domów walały się dookoła. Wiele z nich było ubrudzonych wielkimi plamami krwi. Nad wioską wciąż unosił się dym i czuć było zapach spalenizny. Nawet z trawy nic nie pozostało – jedynie popiół i czarna ziemia. Ten widok przeraził Morgianę. Patrzyła z niedo-

wierzeniem na polanę, mając nadzieję, że to tylko senny koszmar. Łzy same napływały jej do oczu.

– Co się tutaj stało? – zapytała, niedowierzając temu, co zobaczyła.

Elf nie odpowiadał. Z ciężkim sercem oglądał to, co pozostało po wiosce. Nagle dostrzegł Posępnego Rycerza. Jego widok zmroził mu krew w żyłach. Mężczyzna mierzył do Morgiany. Białowłosego zobaczył, że wojowników jest więcej. Ukrywali się w zaroślach dookoła nich. Elf narzucił kaptur, mając nadzieję, że go nie rozpoznali.

– Uwważaj! – krzyknął po elficku, powalając elfkę na ziemię.

Nie zrozumiała, o co mu chodzi, do momentu, kiedy nad jej głową nie przeleciał pocisk i nie utknął w drzewie nieopodal. Zbladła. Już chciała uciekać, kiedy nagle dostrzegła Rycerzy, którzy otoczyli ich ze wszystkich stron. Zamarła. Jednak jej obrońca się nie bał. Stał odważnie wyprostowany, osłaniając ją.

Rycerze podeszli bliżej. Teraz Morgiana doskonale widziała ich srebrne zbroje z wygrawerowanymi zdobieniami, szczególnie na napierśnikach. Naramienników nie było widać, ponieważ zasłaniały je długie, czarne peleryny. Nie nosili hełmów, tylko głębokie kaptury. Na nogach mieli założone oficerki. Na gorącej Euforii musiało im być nieznośnie ciepło, jednak nie dostrzegła na ich twarzach dyskomfortu.

Stali w bezruchu. Morgiana się bała. Chciała przytulić się do białowłosego, lecz ten, jakby wyczuwając jej zamiar, powstrzymał ją delikatnym ruchem głowy. Spojrzał na nią z boku, mierząc też ostrym spojrzeniem w przeciwników.

– Ani drgnij! – syknął do niej po elficku.

Postępowała. Zdawało jej się, że stali tak całe wieki, mierząc siebie wzrokiem. Jedynymi elementami przyrody, jakie w tej scenie się poruszały, były szeleszczące na wietrze drzewa, których gałęzie delikatnie się ugięły pod jego naporem.

Elfka drżała z emocji, kucając blisko elfa. Bała się. Znalazła się w niezwykle stresującym położeniu. Najbardziej niepokoiła się panują-

cym bezruchem. Jej wyobraźnia zaczęła wariować, mimowolnie podpowiadając jej, co może się za chwilę zdarzyć.

Nagle jeden z Rycerzy strzelił z blastera. Morgiana usłyszała huk i dostrzegła pocisk przelatujący tuż przed jej nosem. Znieruchomiała. Słyszała, że elf coś do niej krzychał, ale nie rozumiała słów. Przerazenie i szok, jakich nagle doznała, odebrały jej zdolność myślenia. Czuła się jak w jakimś strasznym śnie, w którym mimo że stara się uciekać, to jakaś tajemnicza siła wciąż trzyma ją w miejscu.

Słyszała strzelaninę. W pewnej chwili ktoś podniósł ją z ziemi i potrząsnął nią dosyć mocno. Otrzeźwiała, patrząc w bok. Ujrzała twarz elfa. Serce waliło w niej jak młot. Drżała, nie potrafiąc się opanować.

– Uciekaj! – krzyknął i pchnął ją mocno.

Kątem oka dostrzegła w jego dłoni broń. Nie wiedziała, co się dzieje. Pognąła na oślep, byle dalej od strzału. Nie mogła znieść dźwięku blasterów. Oczy zrobiły jej się gorące, a obraz stał się niewyraźny. Biegając, ocierała spływające łzy. Wpadła na spaloną polanę, na której jeszcze rano znajdowała się wioska. Kręciło jej się w głowie, oddech miała nerwowy, a gardło zrobiło się suche. Wewnętrzna strona dolnego dziąsła kłuła nieprzyjemnie. Zakasłała. Stała w rozkroku, aby nie upaść. Musiała się uspokoić, jeśli ma przeżyć. Słyszała, że ten, kto wpadł w ręce Rycerzy, już nigdy nie wrócił żywy do domu, więc ona nie mogła dać się im schwytąć. Odetchnęła spokojnie, przelknęła ślinę, zakasłała i znów puściła się biegiem.

Jednak po chwili, kiedy spojrzała w bok, spostrzegła coś, co sprawiło, że gwałtownie się zatrzymała z szeroko otwartymi oczami. Serce na chwilę stanęło jej w piersi, a obraz zawirował. Zrobiło jej się słabo. Wrzasnęła przerażona. Zobaczyła rodziców leżących nieopodal ich spalonego domu. Zostali podziurawieni pociskami jak sito. Na dodatek zza pleców doszedł ją odgłos tupiących butów. Był coraz bliżej. Nie miała wątpliwości, że to Rycerze. Już po chwili usłyszała ich głosy. Jednak nie potrafiła się ruszyć. Była o krok od omdlenia.

- Stój! Nie ruszaj się! – ryknął jeden z nich.
- Gdzie ten elf? – zapytał inny.
- Elfka rozumiała każde słowo.
- Czy to był Afiryń?
- Nie, niemożliwe! Przecież wstrzyknęli mu chip, gdy przebywał w Twierdzy.
- Ale prawdopodobnie go wyjął.
- Jak?
- Podobno jego znajomy opracował jakąś metodę. Znalazł chip.
- Afiryń na pewno chroni się gdzieś w górach – zauważył kolejny Rycerz.
- Złapcie tamtą! – warknął inny.

Morgiana słyszała o Afiryń. W młodości był wielkim wodzem rebeliantów. Niestety został schwytany razem z żoną Stawiusa, Kingą, która wedle pogłosek do niego uciekła. Pewne, że był w Twierdzy. Podobno go torturowano. Wszczepiono mu także chip, ale wtedy jeszcze wrogowie nie potrafili umieścić tam części, za pomocą której można było doprowadzić do śmierci osoby go posiadającej. Afiryń miał jedynie dosyć słaby lokalizator, ponieważ nie działał pod ziemią i w większej odległości od Nanthis. Na Calie sygnał był słaby, a na Euforii chipy nie miały siły oddziaływania. Jednak te wszczepiane od roku 339 były dużo groźniejsze, jak już się zdążyła przekonać. Nie, to nie mógł być legendarny Afiryń. Na pewno nie. Nigdy go nie widziała. Słyszała tylko, że ma bardzo jasne włosy. Ale przecież mnóstwo elfów ma jasne, czasem niemal białe włosy. To nie mógł być on.

Nie zdążyła pomyśleć o niczym więcej, bo właśnie w tym momencie trafił ją ogłuszający pocisk.

MARCYSIA KOĆWIN

CZARNA ORCHIDEA

SYRENI ŚPIEW





Przed Wami druga część międzyplanetarnej sagi.

Elfkę, czarownicę, hirona i Posępnego Rycerza los zmusił do połączenia sił w niesprawiedliwej grze, rzucając ich w sam środek spisków i politycznych intryg. Niemniej z każdym dniem narasta między nimi nieufność, a każde z następnych zadań w pościgu za magicznymi artefaktami wymaga poświęceń, na które nie są gotowi. Nieograniczona władza Imperatora, któremu ośmielili się przeciwstawić, kładzie się cieniem na ich życiu, czyniąc grę coraz bardziej niebezpieczną.

Mam wrażenie, że ktoś nas obserwuje i porusza nami, niby pionkami na szachownicy. Dotąd żyliśmy w swoich odrębnych światach, otoczeni kopułą fałszywego bezpieczeństwa. Teraz czas zmierzyć się z brutalną rzeczywistością. W trwającej nieprzerwanie rozgrywce o władzę jesteśmy nikim, a jednak musimy żyć dalej i kontynuować szaleństwo, w które nas wplątano, próbując jednocześnie zatrzymać przed oczami kolorowy obraz naszych naiwnych marzeń. Wciągnięci w krąg brudnych intryg, nieuczciwych gier, podstępów i spirale przemocy zaczynamy się łamać. Ukazujemy swoje prawdziwe oblicza, a nasze tajone dotychczas intencje wychodzą na jaw.

MARCYSIA KOĆWIN

CZARNA ORCHIDEA

SYRENI ŚPIEW



Redaktorka prowadząca
Vanessa Włodarczyk

Redakcja
Elwira Zapałowska

Korekta
Hanna Jaskuła

Projekt okładki oraz ilustracja okładkowa
Katarzyna Plichta

Skład
Maciej Torz

Copyright © by Marcelina Koćwin 2024
Copyright © by Sorus 2024

Wydanie I, Poznań 2024

ISBN 978-83-67737-57-9

Wydaj z nami swoją książkę!
www.sorus.pl/dlaautorow

Wydawnictwo Sorus
Księgarnia internetowa: www.sorus.pl

Przygotowanie, druk i dystrybucja
DM Sorus sp. z o.o.
ul. Bóżnicza 15/6, 61-751 Poznań
tel. +48 61 653 01 43
sorus@sorus.pl

Echo dawnych dni

Początek roku 329. Pierwsza baza Posępnych Rycerzy na Euforii. Do tej pory służyła celom rozpoznawczym. Nie rozpoczęto interwencji zbrojnej, lecz pewnie niewiele do niej brakuje. Jak na razie Stawius pertraktuje z Radą Starszych. W ich rękach bowiem spoczywa los planety.

Astrida stoi u progu wojny z klanem. Plany podbojów opracowano w najmniejszych szczegółach. Wcielenie ich w życie pozostaje tylko kwestią czasu. Zajęcie Veris zostało zapisane w księgach historycznych. Niedługo na wirtualnych kartach można będzie zobaczyć również rozdział poświęcony opanowaniu Astridy. Istnieje obawa, że pojawi się tam także wzmianka o Euforii.

Stosunki między Imperatorem a Starszymi od dawna już były napięte i nic nie wskazuje na to, że strony dojdą do porozumienia. Mimo to łudziła się, że Posępni Rycerze nie zdobędą tej planety siłą. Była tak piękna i czysta. Tak nieskazitelna, że zniszczenie jej można by uznać niemal za profanację.

Ruda kobieta spacerowała jedną z leśnych drózek. Rozglądała się z zachwytem wśród cudownych liściastych drzew. Bardzo lubiła tu przychodzić. Ten ogrodzony zagajnik i mały ogród były dla niej całym światem na tej planecie. Nie mogła wychodzić poza ich obręb. Ciepłe słońce muskało jej jasną skórę, a przyjemny wiatr rozczesywał długie, niesforne kosmyki. Uśmiechnęła się błogo, kładąc delikatnie rękę na wypukłym brzuchu. Skurcze porodowe mogą ją złapać w każdej chwili.

Odetchnęła głęboko, rozkoszując się tą chwilą intymności. Tył białej, lekkiej, dosyć szerokiej sukienki ciągnął się za nią niczym tren i falował

majestatycznie na wietrze. Usiadła na bogato zdobionej ławeczce, spoglądając z rozmarzeniem na fontannę – osadzoną na wysokiej kolumnie, świecącej bielą, jakby była zrobiona z kredy. Z tego, co pamiętała, do jej wykonania użyto kamienia zwanego Tavysnah, wydobywanego w jednej z kopalni na Nanthis. Wyrzeźbiona w nim elfka stała nieruchomo, ze spokojnym wyrazem twarzy, i bez końca wylewała wodę z dużego dzbanu. Niewyczuwalny wiatr podwiał szaty elfki, które wespół z długimi włosami zastygły targnięte owym podmuchem.

Kobieta zamknęła oczy, wsłuchując się w cichy szum wody. Wołała nie myśleć nad powodem swojej wizyty. Stawius do tej pory kontaktował się z Radą Starszych za pośrednictwem urządzeń elektronicznych lub w formie pisemnej. Nigdy jeszcze nie doszło do rozmów, w których obydwie strony naraz uczestniczyłyby ciałem i duszą w tym samym miejscu. To Rada poprosiła o wizytę Imperatora, aby po raz kolejny pertraktować. Etykieta nakazywała jej uczestniczyć w obradach wraz z mężem. Chociaż nie mogła zabierać głosu, była zobowiązana do towarzyszenia Stawiusowi. Ona i ich nienarodzony jeszcze synek. Richard także uznał za wskazane przyjechać tutaj wraz z nimi, jako prawa ręka Imperatora. Rozmowy niedługo się zaczną, postanowiła więc nacieszyć się swoim cichym i ciepłym azylem, póki mogła.

Niespodziewanie za jej plecami rozległ się ogłuszający huk. Zamarła z przerażenia. Otworzyła szeroko oczy, głośno łapiąc powietrze. Niepokojące dźwięki się powtórzyły. Od razu skojarzyła je z odgłosami, jakie wydają strzelające gazowe blastery.

Siedziała sparaliżowana strachem, niezdolna nawet się odwrócić. Dreszcz przeszedł jej po krzyżu. Wargi zadrgały. Oddychała nerwowo, osłaniając brzuch w macierzyńskim odruchu. Do jej uszu dochodziły teraz nowe dźwięki – syk pary, ryk silników, trzask ognia i podniesione głosy ludzi.

Usłyszała też kroki zbliżające się do niej od tyłu. Ktoś po nią idzie. Może to Stawius, pomyślała naiwnie. Może mąż uznał za stosowne zabrać

ją stąd, jeśli nie osobiście, to chociaż za pośrednictwem Rycerzy. Przekreśliła lekko głowę, by przywitać swojego wybawcę, i zastygła z przerażenia. Biegł do niej jakiś obcy mężczyzna z bronią w rękę, ubrany w beżowe sztruksowe spodnie oraz kurtę z wyszytą na piersi połamaną błyskawicą wpisaną w okrąg. Rebeliant. Poczwała, jak krew odpływa jej z twarzy i serce wali niczym młot. Dopiero teraz zrozumiała w pełni, co się dzieje.

Partyzanckie oddziały musiały napaść na bazę Posępnych Rycerzy. Budowla stała w płomieniach. Gęsty dym unosił się ku niebu, okrutnie szpecąc nieskazitelny krajobraz. Spozstrzegła setki walczących ze sobą Rycerzy i rebeliantów. Zaschło jej w gardle. Ręce zaczęły drżeć. Usłyszała świst silników. Chwilę później dostrzegła mnóstwo odlatujących promów. Powiodła za nimi wzrokiem.

Uciekł – ta myśl rozeszła się echem w jej głowie. Odleciał od razu, gdy zorientował się, że go oszukano. Nie miała wątpliwości. Rada Starszych zaprosiła ich na Euforię, by pertraktować, tymczasem nasłano na nich bandę buntowników. Ale dlaczego? Gwarantowali nam bezpieczeństwo. Patrzyła bezradnie za oddalającymi się statkami, a w jej sercu zrodził się żal i poczucie niesprawiedliwości. A ja? Czemu nie siedzę tam razem z wami? Dlaczego mnie nie zabraliście? Jak to się stało, że wy uciekliście, a ja nie? Wiem, że mnie nie kochasz, Stawiusie, ale noszę w łonie twoje dziecko. Twojego synka. Dziedzica. O niego też się nie martwisz?

Nie! Szybko się otrząsnęła. Zbyt dobrze знаła męża, by uznawać to za prawdopodobne. Na pewno po mnie posłał, zapewniła się w duchu. Wysłał kilku Rycerzy, aby mnie znaleźli i przyprowadzili do niego. Ale oni zginęli. Zabili ich rebelianci. Możliwe, że jeszcze walczą, lub konają już pokonani. Wzięli nas z zaskoczenia. To ja się oddaliłam. Wysłałam z budynku. Gdybym została w środku, leciałabym z nimi promem i słuchała w ciszy gniewu Stawiusa. Jego przekleństw i gróźb. Teraz jestem w pięknym ogrodzie, który niszczy przetaczająca się przezeń rzeka krwi. Słucham tu pieśni kul, pocisków, ognia i konających. I z jakiegoś powodu w głębi serca wydaje mi się ona mniej straszna.

Nagle poczuła zimną lufę na skroni. Znieruchomiła, a świat przed nią zaczął wirować. Zrobiło jej się słabo. Łzy mimowolnie spłynęły po jej policzkach. Dobrze, że dotykała plecami oparcia ławki, bo w przeciwnym razie pewnie zemdłaby ze stresu. Przełknęła ślinę.

– Ręce do góry! – Usłyszała głos napastnika. Z akcentu wywnioskowała, że to człowiek. Posłuchała, powoli unosząc dłonie.

– Pójdiesz ze mną – padł kolejny rozkaz. – Tylko spróbuj kombinować!

Poczuła szarpnięcie za rękę, broń mocniej przywarła do jej głowy. Zaczęła cicho płakać. Strach odbierał jej rozum. Wstała i poszła, popychana przez rebelianta, chociaż nogi miała jak z waty. Mężczyzna kroczył bardzo szybko, popędzając ją szturchnięciami. Ona szła przed siebie, kompletnie otepiała. Wokół niej rozgrywała się dywersja uznana później za największą w dziejach. Jednak ona nic z tego nie pamiętała.

Miała wrażenie, jakby wszystkie zmysły przestały działać. Myślami znajdowała się w kompletnie innym świecie. Rzeczywistość docierała do niej z opóźnieniem, przytłumiona i rozmazana. Całkiem jakby przed doznaniem chroniła ją jakaś osobliwa mgła. Bez najmniejszego oporu podążyła za napastnikiem. Wokół niej strzelano, podpalano, niszczone, mordowano, gwałcono, krzyczano i uciekano, lecz ona zdawała się w ogóle nie zwracać na to uwagi. Szła jak niewidoma prowadzona przez psa przewodnika. Najgorsze, że nie wiedziała dokąd i w jakim celu. Wolała się nad tym nie zastanawiać, bo chyba zemdłaby ze strachu.

Zatrzymali się. Po upływie chwili zauważyła, że stoją przy jakimś promie pod drzewami dającymi przyjemny cień. Tam czekało kilkunastu uzbrojonych rebeliantów. Wszyscy byli jednakowo ubrani. Niektórzy mieli na sobie elementy zbroi Posępnych Rycerzy, które skradli trupom po walkach. Były to najczęściej osłony na głowę i tors, chociaż zdarzały się także nakolanniki czy rękawice. Wszystkie zostały przemalowane w taki sposób, aby nie kojarzyły się z formacją Stawiusa. Często widać było na nich połamaną błyskawicę.

Porywacz odezwał się do jednego z nich po imieniu. Było ono bardzo oryginalne i zwróciło jej uwagę. Ten natomiast spojrzął na nich i odezwał się w obcym języku. Rozpoznała elficki. Trochę się go kiedyś uczyła, jednak nie rozumiała połowy z tego, co nieznajomy powiedział. Chciał się o czymś upewnić. Pytał tego drugiego o jakąś „nią”, czy jest na pewno właściwa. Tyle rozumiała. Napastnik ochoczo przytaknął, po czym i tak zapytał ją o imię.

– *Goy ume gheyo?*¹

– Kinga... Kinga Skarzeniewska – odparła drżącym głosem.

– *I jgakisya usishi?*² – postanowił nieznajomy o ciekawym imieniu.

– *Ei?* – Zdziwił się napastnik.

– *Usi-ta raina* – zauważył, wskazując na brzuch Kingi. Ona osłoniła go odruchowo dłońmi, obrzucając ich zaniepokojonym spojrzeniem.

Zamienili jeszcze kilka słów, po czym napastnik się oddalił.

Dopiero teraz podniosła wzrok na elfa, który najwyraźniej tu dowodził. Od razu dostrzegła, że jest młody. Miał gładką, urodziwą twarz, wyraźne rysy, długie jasne włosy, a także wspaniałą, smukłą, ale silną sylwetkę. Migdałowe oczy spoglądały na nią prawie srogo, a wargi zwęziły się w niewyraźnym grymasie. Przestraszyła się jeszcze bardziej. Zwłaszcza że znowu zaczęły do niej docierać odgłosy trwającej wciąż wokół nich walki.

– Chodź! – nakazał w ludzkiej mowie, prowadząc ją pod ramię. Nie stawiała oporu, była zbyt przerażona.

Przeszli przez wyciętą w ogrodzeniu pokaźną dziurę, gdzie nieopodal, w gęstwinie drzew, stał skuter. Elf wsiadł na niego, a ją, bez pytania, posadził sobie na kolana. Dla bezpieczeństwa zasłoniła ramionami brzuch. Zaryczał silnik. Ruszyli spieszenie przed siebie. Nie wiedziała, ile czasu trwała podróż. Całą drogę drżała, podtrzymywana przez elfa. Po pewnym czasie zatrzymali się w pobliżu jakiegoś zbiornika wodnego. Nieznajomy kazał jej zsiąść. Następnie sam stanął na ziemi i podszedł do jeziora umyć

¹ *elf.* „Jak się nazywasz?”

² *elf.* „Ja ją zabiorę”.

spocone od trzymania kierownicy dłonie. Ruda kobieta patrzyła na niego z lękiem wymalowanym na twarzy. W końcu odwrócił się w jej stronę.

– Czyli to ty jesteś żoną Stawiusa, tak? – Jak na elfa mówił po ludzku wprost idealnie.

Pokiwała głową, nie spuszczać z niego oka.

– Ja mam na imię Afiryn – przedstawił się.

Więc tak brzmiało to imię – przypomniała sobie. Faktycznie nietypowe.

Zapanowała chwilowa cisza. Gdy elf przemył ręce, podszedł do niej. Cofnęła się.

– Nie bój się – powiedział i delikatnie położył jej dłoń na ramieniu. Potem spojrzął na brzuch, po raz kolejny osłaniany ręką, jakby mogło to w czymkolwiek pomóc. – Usiądź.

Spoczęła ostrożnie na trawie, podtrzymywana przez Afiryna. Oparła się o spory kamień. Czuła lekką bryzę zwilżającą jej twarz. Elf usiadł po turecku naprzeciwko niej.

– Odetchnij – nakazał łagodnym głosem. Kobieta zaczęła spokojnie oddychać. – Uspokój się, już dobrze. Nie denerwuj się.

– Co się stało? – spytała słabo.

– Spokojnie, już dobrze. – Wyciągnął obie ręce przed siebie. – Jestem drugim dowódcą klanu Slitter. Moja banda razem z hironami napadła na bazę Rycerzy z zamiarem zamordowania Stawiusa i Richarda. Jednak nam zbiegli. Postanowiliśmy również, że uprowadzimy kogoś z ich bliskich, żeby potem go wymienić za naszych kompanów wziętych niedawno do niewoli.

– Jestem porwana? Je-jestem jeńcem wojennym? – spytała roztrzęsiona. Zaatakowali nas, choć gwarantowali nam bezpieczeństwo, przemknęło jej przez myśl.

– Nic ci nie będzie – zapewnił miękki głosem, patrząc jej w oczy i delikatnie łąpiąc za rękę. – Faktycznie uprowadziliśmy cię, ale będziemy się z tobą obchodzić godnie.

– Na pewno? Bo ja... Mój syn... – zaczęła płakać, wciąż trzymając rękę na brzuchu.

– Spokojnie, Kinia, nie płacz. Nie denerwuj się – zaczął ją uspokajać. – Nic się nie stanie ani tobie, ani chłopcu. Zabiorę cię do swojego domu. Moja żona jest pielęgniarką, na pewno odpowiednio się tobą zajmie i pomoże przy porodzie, bo widzę, że termin już blisko.

Pokiwała głową, przecierając oczy. Oddychała głęboko. Afiryn delikatnie przeczesał jej włosy.

– Nie bój się. Jesteś bezpieczna.

Rozdział 1

Nie chcę być sama

Lochy w Twierdzy odwiedzane były przez niewielu. Dlatego też więźniowie i strażnicy znali wszystkich wizytatorów. Jednym z nich była metyska elfka. Przychodziła tu w wolnych chwilach. Teraz, gdy nie było Edwarda, spędzała więcej czasu w podziemiach, grając w karty, tworząc graffiti na ścianach cel lub po prostu rozmawiając z jeńcami.

Właśnie siedziała w celi pana Gabriela Mariaposea wraz z dwoma innymi więźniami i strażnikiem Julianem Banickim. Na środku postawili coś na kształt stolika i usiedli dookoła niego, każdy dzierżąc swój plik kart, jednak ułożony w stosik, by przed wyłożeniem pozostali nie mogli niczego dostrzec.

Jeden z więźniów nie grał z nimi. Był wysoki i chudy. Jego wyniszczoną twarz pokrywały zmarszczki. Włosy miał ścięte prawie do gołej skóry. Oczy były podkrążone i opuchnięte. Nazywał się Gotfryd May. Przechadzał się niespokojnie po celi, paląc jakieś świństwo, które przemycił mu strażnik.

– Coś się panu stało? – zapytała go z troską Alma.

– Zajmij się grą! Nie musisz udawać, że ci na kimkolwiek zależy! – warknął nieprzyjemnie.

– Nie wyżywaj się na niej – skarcił go Ernest Klinga, potężny starszy więzień o krzaczastych brwiach i gęstej, rudej brodzie, po czym rzucił na stół asa, zgarniając wszystkie wyłożone przez resztę karty.

– Racja, to nie jej wina, że mają cię przesłuchać – dodał trzeci więzień, Eryk Popeux. Stosunkowo młody i kiedyś na pewno bardzo przystojny blondyn.

– Mają pana przesłuchiwać? – Alma przez chwilę przestała się koncentrować na grze.

– Tak, niedługo – odpowiedział za niego strażnik Julian. – Ale nie wiem jeszcze kiedy.

– Brudaska powinna wiedzieć – zauważył złośliwie Gotfryd. – Z tyłoma koronowanymi głowami sypiać, to informacje same pod nos się podtykają.

Elfka wyraźnie się zawstydyła, lekko zwieszając głowę. Wcześniej wyciągnęła króla i Eryk musiał ją szturchnąć, by wzięła karty ze stołu. Nie uszło to uwadze pozostałych więźniów, w tym właścicielowi i rezydentowi celi – panu Gabrielowi, nieco starszemu mężczyźnie o poszarzałej cerze i orlim nosie.

– Daj jej spokój! – nakazał, patrząc wilkiem na Gotfryda. – Gdyby to od niej zależało, nawet by na nich nie spojrzęła, dobrze wiesz.

– Racja – zgodził się Ernest. – Czego nie można powiedzieć o tobie – odgryzł się.

Gotfryd łypnął na niego nieprzyjemnie.

– Sam się pchałeś w to gówno, to teraz masz – prychnął rudobrody. – Źle ci było, rebelii się zachciało.

– A ty to niby za co siedzisz? – zapytał Gotfryd, dogłębnie urażony.

– Spieprzyłem zadanie – wyjaśnił Ernest. – Byłem jednym z tych, co pilnowali Afiryne. W dniu, w którym uciekł, akurat musiałem wziąć wolne.

– To dlaczego cię wsadzili? – Zdziwił się Gabriel.

– Chyba dla zasady – stwierdził brodac. – Resztę moich kumpli zastrzelono. Widzisz, drogi panie kolego, nawet pracując dla Imperium, możesz się upier... – urwał, zerkając na Almę – ...wpędzić w kłopoty, a co dopiero będąc przeciw niemu.

– Opór jest bez sensu – zgodził się Eryk. – A wszyscy, którzy spróbują, prędzej czy później skończą tutaj. Lub od razu w trumnie – podsumował, rzucając ostatnią kartę. Niefortunnie była to szóstka.

– Gramy do jednego wygranego czy kończymy, jak zostanie dwóch?
– zapytał Julian.

– Do jednego – postanowił Gabriel.

– Ale to zajmie wieki, gdy gramy na wszystkie karty – zauważył Eryk.

– A co masz tutaj innego do roboty? – burknął nieprzyjemnie starzec z orlim nosem. – A co do wcześniejszego, to się zgadzam. Rebelia miała swoją szansę, gdy istniały jeszcze takie klany jak Kairos, jak Slitter. Jednakże od złapania Afiryna bunt jest głupi i bezowocny.

– Ale przecież Afiryn jest wolny – zauważyła elfka.

– Tak, kruszynko, ale wszczepili mu chip z lokalizatorem i mają go na widelcu, kiedy tylko opuści Euforię – wyjaśnił Julian. – Do Euforii ten dziad nie sięga, ale bliżej – jak najbardziej. Jest uwięziony na tej jednej planecie, prawie bez możliwości kontaktu z kimkolwiek.

– A Fault? – zapytał Eryk. – Dał mu przecież komunikator, nie pamiętasz?

– Ale Feliks już dawno nie żyje – przypomniał Gotfryd z westchnieniem przygnębienia.

– Ale przed śmiercią przekazał komuś komunikator i teraz ten ktoś donosi – wyszeptał Gabriel. – Ty o niczym nie wiesz. – Spiorunował Juliana wzrokiem.

– O niczym nie wiem i wcale tu z wami nie siedziałem – zapewnił strażnik.

– Doskonale. A wtyczka jest, nie myślcie sobie – oznajmił Gabriel. – Rebelia gnije, fakt. Banda pieprzonych tchórzy i niedołęgów. Ale Afiryn wciąż żyje i niech mnie diabli, jeśli się podda. Na pewno knuje teraz coś wielkiego i modłę się do Boga, abym tego dożył.

– Czasem lepiej jest nie dożyć takich rzeczy – mruknął Julian, ale cicho i jakby nieco nieśmiało.

– Ale na razie go jakoś nie widać ani nie słychać – zauważył Eryk, kładąc się na pryczy kolegi z rękami pod głową.

– A musi być? – wtrącił się Ernest. – Zgadzam się z Gabrielem. Skurczybyk z pewnością opracowuje właśnie plan, jak udupić władzę. Głowę daję!

– To nie żyjesz – mruknął pod nosem Gotfryd.

– Co do Afiryne – podjął Julian, ignorując go – nigdy nie wiadomo. To czarny koń, pamiętajcie. Można się po nim wszystkiego spodziewać, ale ci na górze doskonale o tym wiedzą i raczej nie pozwolą mu brykać za długo.

– Mam tylko nadzieję, że go nie złapią – przyznała zmartwiona elfka.

– On nie jest głupi, nie da się tak po prostu zgarnąć – stwierdził Gabriel i wyłożył ostatnią kartę, jaką był walet wino. Wszystko zgarnął zadowolony Ernest.

– Oby. – Julian westchnął. – Bo inaczej nie będzie już żadnej szansy na obalenie tych sukinsynów. No, wreszcie wojna – zauważył nagle, spoglądając na blat.

Faktycznie, oboje Alma i Ernest wyciągnęli damy, na które położyli przeciwległe do nich zakrytą kartę i wyłożyli na nie trzecią. Elfce trafiła się piątka, a rudobrodemu dziesiątka. Brodac z garnał wszystko, wraz z czwórką Juliana. Gdy odkrył karty, z upodobaniem zauważył, że zabrał Almie króla.

– Ale młodzież próbuje – zaczął niespodziewanie Eryk. – Głupia młodzież podskakuje.

– O czym ty mówisz? – Zdziwił się Ernest, znów zgarniając karty.

– Słyszałeś o tych dzielnych wojownikach spod znaku Czarnego Storczyka?

Wszyscy roześmiali się głośno.

– Żałosne – skomentował Gotfryd. – Naprawdę cyrk.

– Uważa pan, że nie mają szans? – zapytała Alma.

– Słucham? – Spojrzał na nią gwałtownie. – Przecież to marionetki Stawiusa i Richarda. – Widząc jej zdziwienie, zaśmiał się drwiąco.

– Got ma rację – z wyraźną niechęcią przyznał Gabriel. – Może i mają dobre intencje, ale jakimś sposobem góra ma ich w garści i robi z tego przedstawienie dla obywateli. Słyszałem, że liczyli na większą liczebność tego śmiesznego klanu, gdy obmyślali swój plan... Cóż, troszkę się przeliczyli.

– Ale przecież ich nie załatwili – zauważyła elfka.

– Tak, ale czy to znaczy, że nie mogą? Stawius rozgniółby to jednym palcem – zapewnił Eryk.

– Dlaczego więc tego nie robi? – Nie ustępowała Alma.

– Bo to marnotrawstwo czasu i środków. Imperator potrzebuje całej ręki gdzie indziej.

– Przegrałaś – stwierdził Gotfryd, widząc, że ma w dłoni ostatnią kartę.

– Nie! – odparła hardo. – Jeszcze nie przegrałam – oświadczyła i rzuciła kartę na stół.

Wszystkim zgromadzonym ukazał się as kier.

Rozejrzał się dokładnie, by mieć pewność, że nikt go nie śledzi. Ostrożnie wszedł do sypialni Stawiusa. Zastał go przechadzającego się z założonymi do tyłu rękami, co jakiś czas patrzącego w okno. Wyglądał raczej apatycznie. Jednak kiedy dostrzegł Richarda, niebywale się ożywił.

– Witaj, panie.

– Odkryłeś coś nowego? – zapytał Stawius bez ogródek.

– Wiadomo mi tyle samo, co wcześniej. Jednak wysłałem Kawkę, Czajkę i Sokoła w okolice Drez na Ermor, bo o ile dobrze pamiętam, gdzieś w tym rejonie znajduje się wykasowana niedawno z systemu baza – oznajmił Richard, nie powstrzymując się od złośliwości.

– Coś sugerujesz?

– Nic takiego, panie, jednak w całej swej błyskotliwości mógłbyś mieć na uwadze to, że kasowanie jakichkolwiek danych nie jest pomocne, wręcz przeciwnie – może to być przyczyną tego typu problemów.

– Nie byłoby żadnych problemów, gdybyś w wyznaczonym terminie dopilnował rozbiórki tej bazy! – warknął Stawius.

– Tak, prawda... – przytaknął czarodziej i zmieszał się nieco. – Jednak mogę cię zapewnić, panie, że moi szpiedzy w trymiga odkryją lokalizację na powrót i zajmą się śledzeniem naszych rebeliantów.

– Mam nadzieję – mruknął niezadowolony. – Oni mogą nas doprowadzić do Afiryne. Gdzie jeszcze są te twoje Orły i Sokoły?

– W wielu miejscach Galaktyki, mój panie. Nie ma obawy, na pewno nie zawiodą.

– A ta elfka, Meinua? – zapytał Stawius. – Kazałem ją odnaleźć.

– Jak to szukanie sobie wyobrażasz, mój panie? Galaktyka nie jest mała – zauważył z przekąsem Richard.

– Może i nie, ale znamy wygląd Afiryne. Co do jego żony, Rity, znalazłem kartotekę poświęconą tej mafii, o której mi mówiłeś.

– I? Co tam znalazłeś, panie? – Zaciekawiał się czarnoksiężnik.

– Mamy jej zdjęcie. Danych prawie w ogóle, ale wiemy, jak wyglądała w wieku nastoletnim.

– Nie wiem, jak mogłoby nam to pomóc – powątpiewał.

– Posiadamy wszelkie informacje o Afiryne, w tym jego DNA, więc będziemy szukać elfiej nastolatki podobnej w jakimś stopniu do niego – tłumaczył Stawius. – A że potomstwo dziedziczy i po ojcu, i po matce, może się okazać, że elfka prześlizgnie się nam między palcami tylko dlatego, że będzie podobna do matki.

– Rozumiem – przytaknął Rick. – Czy na zdjęciu widać wystarczająco dużo cech szczególnych?

– Miała dołki w policzkach, twarz okrągłą, niskie czoło, jasną skórę i czerwone włosy.

– Czerwone? – Zamyślił się mag. – Mieliliśmy tu niedawno elfkę z czerwonymi włosami, pamiętasz, panie?

– Tak. Dotąd się zastanawiam, czemu nie zapisałeś jej od razu w systemie. – Zgrzytnął zębami, patrząc nieprzyjemnie na czarownika.

– Myślisz, że to była ona? – zapytał, chcąc odwrócić od siebie gniew Stawiusa.

– Nie, raczej nie – przyznał. – Ten kolor włosów u elfów nie występuje często, ale nie jest też niebywale rzadki. W dodatku elfka wcale nie musiała go odziedziczyć po matce – zauważył. – Może być równie dobrze blondynką po ojcu. Jest też na tyle duża, że mogła je przefarbować na dowolny kolor.

– Hm... To co wiemy o niej na pewno? – zapytał Richard.

– Ma około szesnastu lat, jest średniego wzrostu, waży pewnie też nie za wiele, oczy ma ciemne lub zielone i na pewno jasną skórę.

– Czyli nie zakładamy, że jest nieślubna – zauważył złośliwie czarodziej.

– To niedorzeczne, znając Afiryne – stwierdził Stawius.

– Skąd wiesz, panie? Może miał jakiś wybryk w młodości. – Zaśmiał się mag.

– Nie, na pewno nie – z uporem kwestionował przywódca.

– To doprawdy zastanawiające, że mówisz to z taką pewnością, panie – stwierdził czarnoksiężnik. – Zwłaszcza po tej jego przygodzie z Kin... – urwał, gdy zobaczył wściekłe spojrzenie Stawiusa. – Przepraszam, panie. Nie miałem zamiaru cię ura...

– Precz mi stąd, zanim każę cię rozstrzelać! – krzyknął Stawius za uciekającym czarodziejem.

Tej nocy nie spała za dobrze. Oprócz nagłej pobudki, którą zafundowali jej głośni kompani, postawił ją na nogi płacz Lucy rozlegający się na całym piętrze. Oczywiście ona musiała do niej pójść. Dziewczynce przy-

śnił się koszmar. Nic wielkiego. Jednak to kosztowało ją długie minuty uspokajania i usypiania. Mała jak na złość nie chciała zasnąć. Ciągłe prosiła elfkę, by została jeszcze chwilę. Tych chwil z czasem zrobiło się całkiem sporo. W końcu Edward, który przyszedł obudzić Lucy o ósmej, znalazł elfkę śpiącą na dywanie obok łóżka dziewczynki. Potrząsnął nią delikatnie. Domknęła lekko rozchylone usta, przełknęła ślinę i leniwie przetarła oczy, ziewając ospale. Wyglądała dosyć mizernie.

– Cześć, Mori. Spałaś coś w ogóle? – zapytał.

– He? A tak, tak. Trochę – przyznała, powoli podnosząc się z podłogi. Zaraz jednak poczuła, że okropnie boli ją kark. Skrzywiła się, przeciągając powoli. Zaczęła rozmasowywać szyję, ale ból był naprawdę nieprzyjemny. Odchyliła głowę w różne strony, ale nic to nie pomagało. – Aua! – jęknęła, dotykając karku.

– Właśnie po to wymyślono poduszki. – Uśmiechnął się Edward.

Morgiana nie skomentowała tej uwagi, tylko spojrzała na niego zmęczonym wzrokiem, jakby nie miała już nawet siły na ripostę. Ziewnęła i podniosła się ociężale.

– Morgiana? – Usłyszała za sobą głos Lucy. – Czemu tak wcześniej tu przyszedłaś?

– Nie przyszedłam, Lucy. Byłam tu cały czas – oznajmiła z lekkim wyrzutem.

Dziewczynka zasmuciła się. Zrozumiała, co elfka ma na myśli.

– Przepraszam, że przeze mnie się nie wyspałaś.

– To nie twoja wina – zapewniła i wyszła z pokoju.

– Jest na mnie zła? – zapytała rudowłosa dziewczynka.

– Nie, raczej nie. Po prostu trochę zmęczona – wyjaśnił Edward, który został w pokoju. – Z tego, co słyszałem, Steve i Sanela jeszcze śpią, więc możemy się ogarnąć i zrobić śniadanie, bo nasza szefowa kuchni jest chyba trochę niedysponowana. – Spojrzał w stronę drzwi pokoju elfki.

Faktycznie, Morgiana od razu po wejściu do swojej sypialni padła na łóżko i spała jak zabita jeszcze dobre dwie godziny.

Edward natomiast umył się, przebrał, pomógł Lucy rozczesać włosy, a potem zjedli coś wspólnie, odkładając przyszykowane śniadanie dla reszty. Chłopak zmienił swojej podopiecznej opatrunek. Rana goiła się nadzwyczaj dobrze, bo Edward stosował na nią znaną w bazie maść, która sprawiała, że rany niezwykle szybko się zasklepiały. Dziewczynce zaczynał schodzić strup. Wyszli przed bazę, żeby pobawić się piłką. Rano na piaszczystym Ermor było ciepło, ale nie upalnie, więc aktywność fizyczna o tej porze dnia była niezwykle przyjemna. Nigdy by nie pomyśleli, że może im to nie wyjść na dobre.

Stawius otrzymał od Natana informację o udanym ataku na kolejne miasteczko Euforii. Posuwali się coraz bliżej Stolicy, co niezwykle satysfakcjonowało przywódcę. Mógłby zbombardować ją od razu, jednak chciał do końca trzymać w niepewności mieszkańców planety, którzy wyczekiwali w lęku kolejnych rzezi. Nikt nie wiedział, które miasto będzie następne, co potęgowało strach. Dzięki temu wywierał też dużo większą presję na Radę Starszych, która patrzyła bezradnie na eksterminację swojego ludu. Stolica była bardzo bogata i Stawius nie chciał jej niszczyć. Wołałby, aby pozostała nietknięta. Chciał, by Rada Starszych poddała się wreszcie i odstąpiła mu pałac wraz z możliwością objęcia kontrolą planety. Ta chwila zbliżała się nieuchronnie.

Szpiedzy Richarda nie przysłali mu jeszcze żadnych wiadomości dotyczących swoich poczynań i przywódcę zaczynało to martwić. Czekał jednak cierpliwie, wierząc, że Kawka i jego ludzie wiedzą, co robią.

Edward z Lucy kopali piłkę. Słońce podnosiło się coraz wyżej. Nie wiedzieli, ile czasu zajęła im zabawa. Nikt ich na razie nie wołał, więc nie zamierzali wracać do bazy. Nie mieli jednak pojęcia, że ktoś obserwuje ich zza wydmy i każdy ruch rejestruje oko kamery...

Z bazy wyrzała Morgiana. Czuła się już bardziej wypoczęta po nieprzespanej nocy. Zdażyła się przebrać. Podeszła do nich, zanurzając bosa stopy w ciepłym piasku. Bardzo to lubiła. Chłopak podbił piłkę, sprawiając, że przeleciała mu nad głową i spadła na drugą nogę, którą odbił ją prosto w ręce elfki. Lucy była pod wrażeniem.

– Brawo – powiedziała Morgiana, nie kryjąc podziwu, po czym odrzuciła mu piłkę. Edward zaczął podbijać ją kolanami przed sobą, rad, że zaimponował elfce. – Chodźcie już, wszyscy wstali. Sanela powiedziała, że będziemy dyskutować nad tym, gdzie teraz pojedziemy. Po jaki artefakt – oznajmiła.

– A Lucy? – Spojrzał na dziewczynkę.

– Trzeba im wyjaśnić. – Westchnęła z rezygnacją.

– Tak... Nie uśmiecha mi się to zbyt – przyznał Edward.

– Chodź już, czekają. – Elfka wyciągnęła przyzywająco rękę.

Wszyscy ruszyli z powrotem do bazy, by odbyć, jak mieli nadzieję, w miarę przyjemną rozmowę.

Kiedy znaleźli się już w środku, przywitało ich zniecierpliwione spojrzenie czarodziejki i nieco zaspany wzrok hirona. Bez słowa usiedli przy stole obok siebie, jak najdalej od reszty. Spojrzeli po sobie z wyczekiwaniem.

– Jesteście kompletnie nieodpowiedzialni! – zaczęła Sanela podniesionym głosem. – Jak możecie podejmować tak poważne decyzje w tak pochopny i bezmyślny sposób! Przecież takie rzeczy trzeba uzgadniać ze wszystkimi! Zachowujecie się jak kompletni egoiści! Poza tym nie pomyśleliście, ile zachodu przysporzy nam ta mała? Teraz jeszcze trudniej będzie nam się zorganizować, bo ona nie może zostać sama! – pieniała się. – Na misje nie pojedzie, bo będzie nam tylko zawadzała!

– Więc o to chodzi... – domyślił się głośno Edward, na początku kompletnie nie wiedząc, o czym ona mówi. – Słuchaj, Lucy zostanie z nami, czy tego chcecie, czy nie, więc lepiej przyzwyczajcie się do jej towarzystwa.

– A to dlaczego? – Oburzyła się czarodziejka.

– Bo ja tak mówię! – mruknął Rycerz, a w jego oczach na chwilę pojawiły się groźne błyski, które zaniepokoiły elfkę.

– Tak w ogóle... to jak ją przysgarnęliście? – zapytał Steve, chcąc załagodzić sytuację. – W jakich okolicznościach?

– By tak rzec... dramatycznych – przyznał Edward.

– A u was co? Nie było niespodzianek? – zagaiła Morgiana, zmieniając temat. Nie chciała opowiadać o tamtym zdarzeniu.

– Parę było. Ale jakoś z tego wybrnęliśmy – odparł wymijająco Steve.

Nie ufamy sobie, pomyślała nagle z lękiem elfka. Nie mamy do siebie zaufania. Mamy za to przed sobą sekrety, mimo że tworzymy jedną drużynę. Bardzo ją to zmartwiło.

– My też – dodał brunet. – W takim razie niech pani strateg powie teraz, co zaplanowała – skwitował ironicznie, po czym spojrzął w kierunku Saneli, krzyżując ręce i zakładając nogę na nogę, oparłszy się na krześle.

– Uważam, że najlepszym pomysłem byłoby się teraz zająć Calie. Jeśli chodzi o artefakty, jakie możemy tam znaleźć, to jest to Klejnot Pokoleń oraz włosy syren.

– Niby skąd weźmiesz syrenę? – Zdziwił się Edward. – Wyczarujesz? – zakpił.

– Żyją w Jeziorze Wielkim na Calie. – Puściła jego złośliwość mimo uszu. – Pokazują się tylko podczas pełni. Przypada ona akurat za trzy dni. Musimy do tego czasu dotrzeć do celu. Jednak dobrze by było, żebyśmy przy okazji zdobyli jeszcze Klejnot – przyznała czarodziejka. – Znajduje się on w ruinach jednej z pierwszych twierdz wybudowanych na Calie jeszcze za Kordeliów. Akurat tak się składa, że stoi ona na obrze-

zach miasta Dol-arman, praktycznie przyległego do jeziora. Szkoda by było nie skorzystać, prawda?

– Po co są te włosy syren? W sensie, jakie właściwości mają te artefakty, wiesz może? – zapytała elfka.

– Tak. Interesowałam się tym – odparła Sanela i wyjęła komunikator. – Tutaj piszą, że płetwy i łuski syren po odpowiednim spreparowaniu są doskonałym składnikiem wielu kosmetyków. Ale włosy nie mają takich właściwości. Są idealne pod peruki i doczepki. Jednak pierwsi ludzie, którzy osiedlili się na Calie, twierdzili, że zaplecione z nich ozdoby noszone na szyi chronią przed magicznymi urokami i odpędzają demony.

– Czyli w skrócie, jeden wielki zabobon – podsumował Edward. Sanela spiorunowała go wzrokiem. – Wybacz mi, więdmo, ale nie biorę spraw związanych z magią, urokami i siłami zła na poważnie.

– A co z tym klejnotem? – przypomniała Morgiana.

Blondwłosa czarodziejka znów spojrzała na urządzenie, zerkając krzywo na chłopaka.

– Jest napisane, że Klejnot Pokoleń to pamiątka po rodzie Korde-liów, panującym na Calie w latach 98–130. Krążą legendy, że posiadacz tego Klejnotu ma zdolność manipulowania zachowaniem i myślami ludzi, na których patrzy.

– Czy wśród tych artefaktów jest coś, co działa bardziej łopatologicznie? No wiesz, bez żadnej magii i tak dalej, tylko opiera się na zwykłych prawach natury? – Edward wydawał się już zmęczony.

– To artefakty magiczne, więc ich działanie opiera się na siłach nadprzyrodzonych – wycedziła czarodziejka.

– Jakoś ciężko mi w to uwierzyć – przyznał.

– Może zrobisz nam pokaz? – zaproponowała Morgiana.

– Jaki pokaz? – Zdziwiła się Sanela.

– Do czego służy Grzebień? Do wywoływania duchów, prawda? – przypomniała.

– Tak – przytaknęła Sanela, patrząc niepewnie na elfkę.

- No to zrób nam seans i pokaż, że to faktycznie działa.
 - W końcu utrzymujesz, że jesteś czarodziejką, więc chyba wiesz, jak użyć tego przedmiotu – dodał prowokacyjnie Edward.
 - W sumie... zapowiada się ciekawe widowisko – zgodził się Steve.
 - No chyba że wątpisz w swoje umiejętności – zauważył zgryźliwie Rycerz.
- Odpowiedział mu wściekły wzrok Saneli.

Edward po raz dziesiąty zapukał do drzwi. Odpowiedź była ta sama co wcześniej: „Jeszcze chwile!”. Tylko z każdym kolejnym razem ton osoby wypowiadającej te słowa zmieniał się w coraz bardziej rozdrażniony i krzykliwy. Chłopak z westchnieniem zniecierpliwienia oparł się o drzwi. Spojrzał na stojących obok niego i podobnie jak on znudzonych elfkę i hirona. Tylko Lucy była niezwykle zaintrygowana tym, co się dzieje w pokoju czarodziejki. Dochodziły z niego różne odgłosy, jakby faktycznie przygotowywała coś niezwykłego. Jednak trwało to zdecydowanie zbyt długo.

- Ile czasu można przygotowywać taki seans? – jęknął Steve.
- Nie wiem, ale moja cierpliwość się kończy – zaalarmowała Morgiana.
- Moja już się skończyła – oznajmił Edward, marszcząc brwi. – Otwieraj drzwi w tej chwili, oszustko, albo własnoręcznie ci uzmysłowię, jaką rozkosz budzą we mnie twoje rządy!
- Gotowe! – zawołała zza drzwi Sanela.
- No i widzicie – obrócił się do zgromadzonych – grunt to dobrać odpowiednie słowa.

Chyba pomyślał, że ją rozbawi. Morgiana jednak patrzyła na niego z lekką dozą lęku wypisanego na twarzy. Złączyła dłonie z przodu jak zawsze, gdy czuła się niepewnie. Nie okazywała wesołości. Wręcz prze-

ciwnie – emanowała niepokojem, jaki zasiały w niej słowa Edwarda. Steve także nie wyglądał na zadowolonego. Mógł mówić, co chciał, ale nie zdołał wyzbyć się niechęci, a nawet wrogości wobec Edwarda, które jaskrawie przekazywała otoczeniu jego mowa ciała. To wymowne spojrzenie, mimika... Elfka zadrżała na ten widok. Pomyślała przelotnie, że to może się źle skończyć.

Stanęli w drzwiach osłupiali. Sanela do pokazu wykorzystała jeden z nieużywanych, pustych pokoi. W oknach zawiesiła kolorowe chusty oraz rozłożyła kilka barwnych kobierców na podłodze, wzdłuż ścian usłanych kwadratowymi poduszkami. Na środku postawiła przezroczystą kulę, która odbijała blask otaczających ją świec. Mnóstwo zapalonych świeczek stało również na meblach, wydzielając tyle różnorodnych woni, że zakręciło im się w głowach. Skąd ona to wszystko wzięła? – pomyślała mimochodem Morgiana. Z sufitu zwisały dzwoneczki wietrzne i jakieś zioła, które dodatkowo powiększały gamę nieznośnych zapachów. Sama czarodziejka ubrała się jak prawdziwa wróżka. Miała obszerny fioletowy strój, do którego doszyte zostały małe dzwoneczki i złote frędzelki. Twarz zakryła kawałkiem tiulu, a na głowę włożyła różową chustę. W jednym uchu pobłyskiwał duży kolczyk w kształcie obręczy. Siedziała boso po turecku z zamkniętymi oczami i dłońmi na kolanach. Oddychała spokojnie. W powietrzu zaczął unosić się dym z kadzidła.

– Uduaszę się – skomentował Edward, osłaniając nos i usta rąbkiem koszulki.

– Sza! – uciszyła go Sanela, podnosząc wskazujący palec. Nie zmieniła jednak pozycji. – Przystąpcie próg tego pokoju.

– Dobrze, ale pozwól mi iść najpierw po maskę przeciwigazową – poprosił chłopak, jednak Morgiana szepnęła mu coś na ucho. Zmierzył ją wzrokiem, ale wszedł do środka wraz z hironem. Elfka zamknęła za nimi drzwi.

Ona i Steve z zaciekawieniem usiedli na kobiercu przy Saneli udającej medium. Czarodziejka odetchnęła spokojnie i podniosła Grzebień.

Wszyscy zobaczyli, że artefakt ma ułamany ząbek. Elfka zawstydziła się nieco i spuściła oczy. Obecni nie zwrócili na nią uwagi.

– Niech nikt się teraz nie odzywa. Wchodzę w trans – oznajmiła czarodziejka.

– Mogłaś uprzedzić, że będziesz śpiewać – przyznał Edward z wyrzutem w głosie. – Przyniósłbym zatyczki.

Steve i Sanela spiorunowali go wzrokiem. Usta Morgiany ułożyły się w bezgłośnie „proszę” i naburmuszony Edward dał za wygraną. Dla niego była to tylko strata czasu. Uwaga wszystkich znów skupiła się na Saneli. Steve i Morgiana byli niezwykle zaangażowani w to, co się działo. Rycerz natomiast traktował to bardziej jako kiepskie przedstawienie cyrkowe.

Sanela odetchnęła, zamknęła oczy i zaczęła wchodzić w trans. Bardzo się angażowała. Zawodziła też okrutnie. Jednak prawie wszyscy zgromadzeni puszczali to mimo uszu, zaciekawieni, co wydarzy się dalej. Tylko Edward robił miny i wywracał oczami. Z ust czarodziejki wychodziły tajemnicze słowa. Wykonywała niezrozumiałe gesty. Elfka i hiron byli oszołomieni. Patrzyli jak zahipnotyzowani.

– Czy jest tu ktoś? – zapytała Sanela, przeciągając samogłoski.

Wszyscy czekali w pełnym napięciu milczeniu na odpowiedź. Rozglądali się dosyć niepewnie. Morgiana wyglądała na mocno zaniepokojoną.

Wtem usłyszeli pobrzękiwanie dzwoneczków wietrznych. Wzdrygnęli się, patrząc po sobie. Przeciąg? Nie, to niemożliwe, okna są zamknięte. W jednej chwili spojrzeli w stronę, skąd dochodził dźwięk. Ku ich wielkiemu zdziwieniu dostrzegli Lucy, która stała na krześle i z całych sił dmuchała w dzwoneczki.

– Lucy! – szepnął ostro Edward.

Dziewczynka przerwała zabawę, widząc wyraz twarzy wszystkich zgromadzonych, i bardzo niepokieszona usiadła na krześle, podkurczając nogi.

Sanela uniosła Grzebień, jeszcze raz pytając, czy ktoś jest w pobliżu. Morgianie kręciło się w głowie. Monotonny głos czarodziejki, kadzidła, świece – wszystko to niebywale ją usypiało i otepiało. Co jakiś czas przy-

mykała oczy. Zorientowała się po chwili, że wszyscy zaczynają czuć się senni. Na skraju snu i jawy, kiedy kiwała się miarowo, usłyszała szept. Wzdrygnęła się, a jej otumanione zmysły zaczęły ją zwodzić. Była przekonana, że coś lub ktoś do niej mówi, coś szepcze.

– Odezwij się! – nakazała wyraźnie Sanela.

Szepty stały się głośniejsze. Morgiana się wystraszyła. Przeszył ją dreszcz. Poczuła dziecienną potrzebę, aby się do kogoś przytulić. Zaciśnięta oczy. To te zapachy. To ten dym. To on mnie usypia. On mnie otępia – wmawiała sobie, lecz szepty stawały się coraz głośniejsze. Gdy rozchyliła powieki, dostrzegła, jak pośród dymu powoli przesuwają się doniczka z kwiatem. Już miała krzyknąć, ale ta nagle znieruchomiła. Przywidziało mi się. Na pewno stała tam cały czas. Mam zwiady. To ten dym. To dym. Mimo to drżała ze strachu, jak w febrze. Nie spoglądała na innych. Gdy po chwili z półki posypały się bibeloty, roztrzaskując na podłodze, prawie się popłakała ze strachu, kuląc w sobie. Krzywo stały – próbowała się uspokoić. Sanela specjalnie je przestawiła, aby upadły. Nachodziły na siebie i jedno wypchnęło drugie – tłumaczyła sobie rozpaczliwie, bojąc się coraz bardziej. A w powietrzu unosił się dym, akompaniując zawodzącą czarodziejce. Narkotyczny dym, który mieszał w głowach.

Rick triumfalnie wszedł do gabinetu, gdzie Stawius pochłonięty był studiowaniem oryginalnych lub elektronicznych wersji ksiąg historycznych. Czarownik pochylił się nad nim zdumiony.

– W jakim celu to robisz, panie? – zapytał, nie rozumiejąc jego poczynań.

– Znajomość historii jest ważna. Przeszłość jest po to, byśmy się mogli z niej uczyć. Uczyć o błędach przodków. Jak, gdzie i kiedy zostały popełnione.

– A do czego nam to potrzebne? – Dziwił się czarnoksiężnik.
– By ich nie powtórzyć – odparł Stawius, po czym przerwał pracę.
– Mhm, interesujące – przyznał mag. – Jednak mam coś jeszcze lepszego. Może się to okazać niezwykle pomocne.

– Pokaż – rozkazał.

Czarodziej z zadowoleniem odpalił komunikator i wyświetlił film. Zobaczyli na nim Edwarda, który bawił się piłką z jakąś rudą dziewczynką. Dźwięk był niewyraźny, ale zdołali usłyszeć jej śmiech. Zaraz potem dołączyła do nich ta sama elfka o bordowych włosach, którą całkiem niedawno gościli w Twierdzy.

– To ona! Edward zabrał ją ze sobą, wylatując z Twierdzy – zawołał podniecony przywódca. – Ach, gdyby tylko było widać jej twarz! – zachnął się.

– Przecież mówiłeś, panie, iż nie wierzysz, że mogła to być córka Afiryne... – przypomniał łagodnie Rick.

– Co nie zmienia faktu, że lepiej mieć co do tego absolutną pewność, zanim skreśli się ją z listy podejrzanych. Gdzie to jest?

– Przed naszą starą bazą na Ermor – odparł czarodziej.

– Więc jednak.

– Tak, Kawka nie ma wątpliwości, że się tam zagnieźdździ – powiedział Richard.

– Doskonale. Co to za dziecko? – Zdziwił się Stawius.

– Sikorka pytała o nią w mieście, panie. Ma na imię Lucy. Została sprzedana do jakiegoś nielegalnego zakładu. Twój syn niedawno ją stamtąd wy dostał, terroryzując właściciela – odpowiedział mag.

– Mój syn uratował niewolnicę z nielegalnego zakładu i teraz bawi się z nią, jakby była jego siostrą?! – wycedził wzburzony, jakby sam nie wierzył w to, co mówi.

– Na to wygląda, mój panie – przyznał ostrożnie Richard. Żaden wybuch gniewu Stawiusa nie wyszedł nikomu na dobre, więc czarodziej chciał jak najszybciej załagodzić sytuację. – Jednak to daje nam pewną przewagę.

- Niby jaką? – Zdziwił się przywódca. Jego złość nieco przygasła.
- Poza tym, że mamy numer chipu Saneli, to znamy ich kryjówkę. Możemy zaskoczyć ich w nocy, złapać i przywieźć do Twierdzy. Mamy ich jak na talerzu, panie. – Uśmiechnął się zadowolony Rick.
- Brawo. Doprawdy słów mi brak, by opisać twój geniusz. – Stawiusz spojrział na niego spođe łba.
- Czy coś nie tak, panie? – Zdziwił się czarnoksiężnik. Spodziewał się bardziej entuzjastycznej reakcji.
- Czy pamiętasz może, panie Richardzie, ile broni znajduje się w poszczególnych bazach?
- Em... Nie, panie – odparł, nieco zmieszany pytaniem.
- Ja też nie – dodał znacząco. – A czy pamiętasz może o rozbudowanych podziemnych korytarzach ewakuacyjnych, które wydrążyliśmy pod każdą bazą?
- Pamiętam, panie, jednak wiem, że w wielu bazach są one zawalone – zauważył czarownik.
- Dobrze, a pamiętasz w których? – zapytał Stawiusz, jednak tylko dla formalności. Doskonale znał odpowiedź.
- Mag ze wstydem spuścił głowę.
- Edward też o tym pamięta i pewnie nie omieszka sprawdzić – stwierdził przywódca. – Pewnie są świetnie przygotowani na taką okoliczność.
- Nawet jeśli tam uciekną, to przecież Sanela ma chip. Znajdziemy ich przy pomocy nadajnika – przypomniał Richard.
- Sześćdziesiąt metrów pod ziemią? – zapytał, patrząc pobłaźliwie na czarodzieja. – A jak zejść do awaryjnego schronu, jeśli tylko jest drożny, to nawet przy najlepszej technologii nie damy rady ich wykryć. I mogą tam siedzieć nawet miesiąc bez wychodzenia, jeśli się odpowiednio zapatrzą, dobrze wiesz!
- I pomyśleć, że nasze własne, genialne struktury obróciły się przeciwko nam... – stwierdził z westchnieniem zawodu Rick.

– Dlatego trzeba zmienić taktykę – nakazał Stawius. – Kiedy będą wyjeżdżali na misję?

– Niedługo, panie – odparł Richard. – Dostanę informację od Kawki z chwilą startu promu.

– Po co lecą? – zapytał przywódca. – Który artefakt jest najbliżej?

– Klejnot Pokoleń i syrenie włosy, panie – odparł pospiesznie Richard, nie wiedząc, do czego jego władca zmierza.

– Najprawdopodobniej po to polecą – stwierdził Stawius. – I to na pewno nie wszyscy. Nie wezmą przecież tego dziecka ze sobą.

– Przecież nie zostanie sama... – Richard spojrzał uważnie na Stawiusa. – Czemu ona stała się tematem naszej rozmowy, panie?

– Edward bardzo się do niej przywiązał. Zgaduję, że traktuje ją jak młodszą siostrę. Będzie zdesperowany i skłonny do rozmów, gdy mu ją zabierzemy – oznajmił Stawius bez emocji. – Spokornieje.

– Rozumiem... – W oczach maga zapaliły się ogniki podniecenia. – Błyskotliwe, panie – pochwalił.

– Na pewno zostawią ją w bazie. Jak słusznie zauważyłeś, nie będzie sama. Pytanie tylko, kogo wyznaczą na jej niańkę.

– Sądzę, że najłabsze ogniwo drużyny – zasugerował czarownik. – Najpewniej tę elfkę.

– Myślisz?

– Mhm. Jestem prawie przekonany, panie, że wybiorą największą niedojdę. Może nawet sama będzie chciała zostać z obawy przed kolejną przygodą – gdybał Rick. – Wydaje mi się, że nie jest zbyt odważna, a tym bardziej zaradna.

– Taki układ byłby dla nas najlepszy – zgodził się Stawius. – Ale nie wiem, czy mamy aż tyle szczęścia.

– Na pewno nam go i tym razem nie zabraknie, mój panie – zaręczył czarnoksiężnik.

– Mam nadzieję – mruknął bez przekonania. – Jednak trzeba się przygotować na najczarniejszy scenariusz.

– A jaki on jest? – spytał mag.
– Że będzie pilnował jej Edward. Jednak to tę elfkę chciałbym mieć.
– Żeby się upewnić, czy to rzeczywiście dziecko Afiryne...? – przypomniał Rick.

– Też. Nie zapominajmy jednak, że wszystkie elfy mogą być po części zamieszane w sprawę Afiryne. Chociażby ze zwykłej solidarności. Ona może coś wiedzieć. Coś, co pomoże nam w końcu go przechytrzyć i złapać. I to na tyle dyskretnie, by nie mógł liczyć na niczyją pomoc... Poza tym Edwardowi może się nie spodobać, że zabieram mu zabawkę – dodał mimochodem.

– Rozumiem. A jeśli ta elfka nie będzie niczego wiedziała?

Stawius wzruszył ramionami.

– Czy nie brakuje ci służących?

Richardowi zaświeciły się oczy.

– Tego towaru nigdy za wiele, mój panie – przyznał rozochocony.

Problem był jeden. Co zrobić z Lucy? Plan mieli gotowy, niezbyt skomplikowany. Jednak wymagał świetnego wyczucia czasu, w przeciwnym razie na włosy syren trzeba będzie czekać aż miesiąc, a tego woleli uniknąć. Przy obiedzie o tym dyskutowali. Nie licząc dzisiejszego dnia, do pełni zostały dwie doby. Krótko, nawet bardzo. Ale Edward twierdził, że jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to dadzą radę zdobyć i Klejnot, i syrenie włosy. Jednakże nie wiedzieli, co zrobić z dziewczynką. Zabrać jej nie można, bo to zbyt niebezpieczne. Zostawić też nie, bo to jeszcze bardziej niebezpieczne, zwłaszcza że przecież Stawius i Richard na pewno dowiedzieli się już o Drużynie i szukają ich kryjówek. Z tego zdali sobie sprawę dopiero teraz. Niedobrze. Co będzie, jeśli tamci się dowiedzą o miejscu ich pobytu? Mieli nadzieję, że jeszcze nie posunęli się tak

daleko. Z pierwszego kłopotu niespodziewanie wybawiła ich Morgiana, oświadczając, że chętnie zostanie tutaj z Lucy. Chłopak nie przyjął tego z entuzjazmem, w przeciwieństwie do reszty.

Gdy zrobiło się ciemno, elfka w swojej długiej, białej koszuli nocnej podeszła do pokoju Edwarda. Automatyczne drzwi ustąpiły, gdy się zbliżyła. Chłopak zerknął w jej stronę. Aż podskoczył, chwytając odruchowo za miecz. Jednak poznał w odzianej w biel zjawie Morgianę, gdy ta stanęła bliżej światła. Odetchnął z ulgą, chowając ostrze. Zaprosił ją gestem do środka. Aczkolwiek jego brwi wciąż były zmarszczone z gniewu.

– Widzę, że ty też... – zaczęła łagodnie.

– Co niby? O czym ty mówisz? – Udawał, że nie rozumie. No tak, strach przed czymś paranormalnym nie przystoi Rycerzowi. – Czemu jeszcze nie śpisz?

– Wiesz... Może to zabrzmiało dziecinnie, ale zaniepokoił mnie ten seans. Boję się spać sama w ciemnym pokoju – wyznała elfka. – Mogę tu chwilę z tobą posiedzieć?

– Tak – przytaknął i jego lico rozjaśniło się trochę, ku jej uldze. – Rozumiem cię.

– Dlaczego? Wierzysz w duchy?

– Nie – odparł Edward.

– To czemu mówisz, że mnie rozumiesz? – Zdziwiła się.

– Bo wiem, jak się czujesz. Sama pewnie też za bardzo nie wierzyłaś w zjawy, ale twoje dzisiejsze doświadczenie zaprzecza twym przekonaniom. To, co odczułaś, było dla ciebie niezrozumiałe. Nie umiałaś tego logicznie wyjaśnić. I to rodzi pewien rodzaj frustracji – wyjaśnił, siadając na łóżku.

– Czego? – Morgiana zajęła miejsce obok niego. Wzięła ją za rękę i zaczęła głaskać jej palce kciukiem.

– Gniewu połączonego z niepokojem – uprościł.

Kiwnęła głową.

– Jutro jedzicie, prawda? – zagaiła po chwili ciszy, patrząc na jego twarz.

– Tak, z samego rana. Mówiłaś Lucy?

– Nie. Jeśli się dowie, będzie robić sceny, a oni już i bez tego jej nie lubią – stwierdziła przygnębiona elfka. Rycerz nie musiał pytać, o kim mówi.

– Racja. Ale i tak będzie smutna, gdy zobaczy, że mnie nie ma – przyznał Edward.

– Poradzi z tym sobie. Poza tym to tylko trzy dni.

Bardzo lubisz przypominać sobie, jak przywiązana jest do ciebie Lucy. Sprawia ci przyjemność to, że dziecko skacze z radości na twój widok i śmieje się do ciebie, nie czując żadnego lęku. Podoba ci się myśl, że będzie za tobą tęsknić i że rzuci ci się w ramiona, gdy wrócisz – domyśliła się elfka. Czy tego samego oczekujesz ode mnie?

– Dasz sobie radę? – spytał, patrząc na nią.

Czemu jego oczy są wciąż takie zimne? Chyba też mu się tu nie podoba. Coś go dręczy. Coś nie daje mu spokoju. On się boi – pojęła wstrząśnięta.

– Tak. Sam widziałeś, że dobra ze mnie gospodyni – powiedziała, siląc się na uśmiech.

– Nie da się zaprzeczyć – przyznał, przypominając sobie dzisiejszy obiad. – A nie będzie ci się nudziło bez nas? – zapytał, uśmiechając się nieco figlarnie.

Dobra mina do złej gry – uświadomiła sobie z żalem.

– Nie. Zajmę się Lucy, poćwiczę taniec, może trochę posprzątam... Jakoś zleci, prawda?

– Tak.

– Coś cię trapi. – Nie wytrzymała.

– Mój ojciec – odparł od razu, czym ją zaskoczył. – I słowo „trapi” jest już chyba przestarzałe. Lepiej mów „martwi”.

Kiwnęła głową.

– Myślisz, że wie o nas?

– Na pewno wie, że coś się dzieje. Ma zbyt wielu informatorów, żeby nie wiedzieć. Pytanie tylko, ile wie.

– No właśnie. Przecież nie musi znać członków Drużyny – przyznała Morgiana.

– Mam nadzieję, że nie zna. – Westchnął. – W przeciwnym razie mam poważne kłopoty. – Oparł głowę na dłoniach.

– Nie martw się. Niby skąd miałby znać naszą toż... toszse... – dukąła.

– Tożsamość – pomógł jej. – Nie mam pojęcia. Tylko od kogo mógłby się dowiedzieć? Kto by na nas doniósł? Oraz jak ten donosiciel się o tym dowiedział? A jeśli w szeregach osób wtajemniczonych mamy kabela?

– Skąd kabel w szeregach Drużyny? – Zdziwiła się Morgiana.

– Teraz nietrudno o życzliwych – przyznał z niepewną miną.

– Jakich życzliwych?

– No, donosiciele – wyjaśnił Edward, marszcząc brwi.

– To wiem, ale co ma do tego przewód elektryczny? – Nie pojmowała, zaniepokojona.

Chłopak przypatrywał jej się przez chwilę, jakby on też nie wiedział, co ona ma na myśli. Jednak po chwili zrozumiał i wybuchnął gromkim śmiechem. Morgiana odczuła ulgę. Jego szczery śmiech był jak balsam na jej serce. Kiedy się uspokoił, wyjaśnił, co zaszło.

– „Kabel” to w potocznej mowie donosiciel. Nie chodzi o przedmiot.

Pokiwała głową, też mimowolnie się uśmiechając. Słabo radziła sobie z idiomami i żargonem w języku ludzkim. Jednak po chwili znów spoważniała, kontynuując poruszony wcześniej temat.

– Martwi mnie to wszystko. Wiesz, oglądałam wiadomości.

– Kiedy? – Wzdrygnął się Edward, rzucając jej gwałtowne spojrzenie.

– Przed trzema godzinami. Mówią tam o Drużynie Orchidei złożonej z człowieka, elfki, hirona i czarodziejki.

– Żartujesz!

Znów dostrzegła gniew na jego twarzy. Gniew pomieszany z lękiem. Frustrację.

– Chciałabym – przyznała gorzko. – Nie podali naszych imion, na szczęście. To znaczy, że ich nie znają, prawda?

– Może. Chociaż kto ich tam wie – mruknął Edward.

– Oczywiście ostro nas krytykowali, zapewniając, że Stawius i Rick są na dobrej drodze do złapania całej Drużyny. Ale nie to mnie martwi.

– A co takiego?

– Oni dokładnie wiedzieli, co mamy – szepnęła Morgiana.

– Nie...

– Tak! Powiedzieli wszystko! Nakreślili całą naszą trasę! Powiedzieli o wspólnym spotkaniu na Astridzie, o założeniu klanu, o wyprawie po Orchidę, oraz o naszym rozdzieleniu. Że część zdobyła kwiat, a część poleciała na Euforię po Grzebień i szczęśliwie wróciła – szeptała roztrzęsiona. – Podali, że szukają naszej bazy. Podejrzewają, że znajduje się na Calie lub jednym z jej księżyców.

Edward nie skomentował jej słów. Wstał powoli. Zaczął przechadzać się po pokoju. Przez jego rozpiętą koszulę elfka dostrzegła, jak przy każdym oddechu nerwowo podnosi mu się i opada klatka piersiowa. Dotknął czoła w głębokim zamyśleniu. Spojrzał na nią.

– Jakie jest prawdopodobieństwo, że znajdą bazę? – zapytał zdesperowany.

– A ile jest tych baz na Calie i księżycach?

– W pierony.

– To małe – stwierdziła Morgiana. – Ale niestety zawsze jest.

– Nie możemy was tu zostawić – oznajmił ostro. – Nie po takich nowinach.

– To co z nami zrobisz? – jęknęła. – Tu się nie da nic zrobić. Albo będziemy mieć szczęście, albo nie.

– Nie mów tak! – ryknął, a jego głos odbił się echem. – Wiesz, że ucieczka z Twierdzy jest praktycznie niemożliwa!

– Raz się udało – wydukała.

– Nie wiesz nawet, jakim kosztem! – wykrzyknął, wywołując w niej lęk.

– Wiem – jęknęła po chwili, spuszczać głowę i chowając twarz w zgiętych kolanach. – Właśnie wiem.

Edward spojrział na nią. Odetchnął i podszedł powoli do Morgiany, która, gdy tylko zbliżył się dostatecznie, objęła jego tors, klękając na łóżku.

Proszę, ochłoń. Nie złość się na mnie, błagała w myślach, czując, jak szybko bije jej serce.

Zaskoczony tym aktem Edward również ją przytulił. Drgnęła, pociągając nosem. Poczul wilgoć na swojej odkrytej skórze.

– Chcę, żebyście byli bezpieczni z Lucy – szepnął po długim milczeniu. Szept był suchy, pozbawiony czułości. Ale przynajmniej szczerzy.

– Wiem – chlipnęła.

– Ale nie ma gdzie was przenieść – dodał.

– Wiem.

– Uważajcie na siebie i lepiej nie wychodźcie z bazy. Okna też otwierajcie ostrożnie – pouczył.

Pokiwiała głową.

Wtedy do pokoju weszła Lucy. Przestali się przytulać, siadając obok siebie. Dziewczynka przydreptała do nich. Patrzyła smutno na Edwarda. Zaraz jednak jej uwagę przykuła postać elfki.

– Dlaczego Morgiana płacze? – zapytała.

Edward przez chwilę był zakłopotany, po czym pociągnął Lucy za rękę, zapewniając elfkę, że zaraz do niej przyjdzie.

– Boi się – odparł, wychodząc z pokoju.

– Czego?

– Chyba nawet sama nie wie. – Westchnął.

– Nie zostawiajcie mnie! – zawołała Morgiana, wybiegając za nimi.

– Mogę iść z wami? Nie chcę być sama.

Zgodził się. Poszli cicho do pokoju Lucy. Dziewczynka weszła na łóżko. Morgiana siadła obok niej. Edward wybrał sobie siedzisko, które przysunął do łóżka swojej rudej podopiecznej. Ona, bardzo zadowolona, położyła się i zamknęła oczy. Trwali kilka minut w milczeniu, czekając, aż

zaśnie. Elfka delikatnie głaskała Lucy po głowie. Dziewczynka w mgnieniu oka zapadła w spokojny sen, z lekkim uśmiechem na ustach. Oni jednak się nie uśmiechali. Edward przyzwał Morgianę gestem. Podeszła, siadając mu na kolanach.

– A co, jeśli znajdą bazę? – zapytała, patrząc mu w oczy.

Milczał uparcie, zaciskając gniewnie wargi.

– Przecież nie poradzę sobie sama z obroną, wiesz, że mam słabą odporność na stres. Spanikuję i pewnie jak zwykle wszystko zepsuję!

– Nie płacz, nie będziesz musiała niczego bronić – zapewnił.

– Jak to? – szepnęła. Rozmawiali cicho, by nie obudzić dziewczynki.

– Jeśli zobaczysz coś niepokojącego, to schowaj się z Lucy w piwnicy.

– To jest tu piwnica? – Zdziwiła się.

– Tak – potwierdził Edward. – Był jeszcze podziemny tunel, ale został zasypany, sprawdziłem.

– Gdzie jest ta piwnica?

Rozejrzał się i szepnął jej coś na ucho. Słuchała z zaciekawieniem.

– Znajdziesz?

– Tak, na pewno. Dziękuję – odszepnęła.

– Chroń Lucy – nakazał.

– Będę. Najlepiej, jak potrafię – obiecała. – A artefakty?

– Pal licha! – Machnął ręką.

MARCYSIA KOĆWIN

CZARNA ORCHIDEA

AMPUŁKA ŁEZ





Oto trzecia część międzyplanetarnej sagi.

Żarty się skończyły. Czas wziąć odpowiedzialność za własne decyzje i opowiedzieć się po którejś ze stron. Stawius nie ustaje w tropieniu Afiryne, bagatelizując zagrożenie ze strony Richarda, który podstępnie szykuje zemstę. Sanela ujawnia swe prawdziwe oblicze, wcześniej mając Steve'a nadzieją na zmiany; z kolei Edward, zorientowawszy się w sytuacji, staje przed trudnym wyborem. Tylko Morgiana miota się między stronnictwami, błędząc po omacku niczym pośród burzy piaskowej, pragnąc znaleźć swoje miejsce i spokój ducha.

W przełomowym momencie historii drugoplanowi i pozornie nic nieznaczący bohaterowie wyłaniają się z cienia, aby przejąć stery.

MARCYSIA KOĆWIN

CZARNA ORCHIDEA

AMPUŁKA ŁEZ



Redaktorka prowadząca
Vanessa Włodarczyk

Redakcja
Elwira Zapałowska

Korekta
Karolina Piszczalka

Projekt okładki oraz ilustracja okładkowa
Katarzyna Plichta

Skład
Maciej Torz

Copyright © by Marcelina Koćwin 2024
Copyright © by Sorus 2024

Wydanie I, Poznań 2024

ISBN 978-83-68095-42-5

Wydaj z nami swoją książkę!

www.sorus.pl/dlaautorow

Wydawnictwo Sorus

Księgarnia internetowa: www.sorus.pl

Przygotowanie, druk i dystrybucja DM

Sorus sp. z o.o.

ul. Bóżnicza 15/6, 61-751 Poznań

tel. +48 61 653 01 43

sorus@sorus.pl

Głos przeszłości

Znów obudziła się z krzykiem. Działo się tak bardzo często, mimo że minęło już tyle czasu. Usiadła na łóżku, zlaną potem. Chwilę później, z jękiem irytacji, przebudził się Afiryn. Przekręcił się na bok i ziewnął przeciągle. Spojrzał na nią pytająco.

– To nic, przepraszam. – Spuściła wzrok. – Znów mi się śniło, że mnie odnalazł.

Minęło pięć lat. Kinga nie mogła w to uwierzyć. Pięć lat od czasu, kiedy Stawiusz zostawił ją samą w ogrodzie na Euforii. Była wtedy jeszcze w ciąży z Edwardem. Afiryn i jego ludzie uprowadzili ją, aby wymienić za swoich towarzyszy wziętych do niewoli, lecz nic z tego nie wyszło. Stawiusz nie chciał słyszeć o żadnych negocjacjach i jak na złość tego samego dnia stracono wszystkich jeńców. Kobieta wystraszyła się wtedy nie na żarty. Obawiała się, że podzieli los więźniów jej męża. Ona i jej dziecko. Jednakże elf uspokoił ją:

– Nie bój się, nic ci się nie stanie. Jesteś w końcu jedną z nas.

Jego słowa wciąż dźwięczały jej w pamięci. Dowiedział się... Jakimś cudem się dowiedział o oszustwie Stawiusza. Zdawał sobie sprawę z tego, że ona jest tak naprawdę córką rebelianta, nieżyjącego już dowódcy klanu Kairos, Kalisą.

Kilkanaście godzin po tamtych tragicznych wydarzeniach urodziła syna. Prawie dwa tygodnie przed terminem. Żona Afiryne, Rita, pomogła przy porodzie. Nie było żadnych komplikacji. Wydała na świat dużego, ślicznego chłopca. Od tamtej pory było jasne, że jej mąż zechce

znaleźć ją i wydrzeć rebeliantom siłą, wraz ze swoim dziedzicem, dlatego Kinga musiała się ukrywać. Nie opuściła Euforii. Przyjaciel Afiryne, Hiroshi Yamada, zaopiekował się nią i dzieckiem.

W tym czasie Rita również zaszła w ciążę i urodziła elfowi córkę. Niestety żona Afiryne została brutalnie zamordowana w szpitalu niedługo po porodzie. O tym wszystkim Kinga dowiedziała się od niego samego. Pamiętała, jaki był zdruzgotany. Dukał coś o powiązaniach mafijnych, jakie miała jego nieżyjąca małżonka, ale Kinga nie potrafiła wiele z tego zrozumieć. Swoje dziecko Afiryne ukrył w obawie przed przeciwnikami.

Krótko po tym spotkali się znowu, by zamieszkać razem. Od tej pory żyli jak rodzina, co jakiś czas zmieniając miejsce pobytu. Kinga jednak nie mogła w pełni cieszyć się swoim szczęściem, gdyż wciąż prześladowało ją widmo męża, który prędzej czy później ją znajdzie. Bardzo bała się tego spotkania. Często widziała jego następstwa w snach, tak jak przed chwilą.

– Bardzo się tym przejmujesz – zauważył Afiryne, podnosząc się do pozycji siedzącej, i pocałował ją delikatnie.

– Nie mogę przestać się tym martwić – wyznała, mając na myśli przyszłe spotkanie ze Stawiusem.

– Rozumiem, wiem, że się boisz. Ja także żyję w ciągłym napięciu. Przecież jeśli mnie kiedyś dorwą, to z pewnością nie będą się ze mną obchodzili godnie – przyznał elf.

– Proszę, nie mów o tym! – zawołała ze łzami w oczach.

– Mamo? – Rozległo się pukanie do drzwi. – Mamo, jesteś tam?!

– Edward wstał – zauważył Afiryne i zawołał do małego po elficku: – Już do ciebie idę, twoja mama musi się rozbudzić.

– Chcę mamę! – doszedł ich buntowniczy krzyk w tym samym języku i odgłosy mocnego kopania w drzwi.

– Ma charakterek – skwitował elf i zmarszczył brwi.

– To tylko małe dziecko, nie skończył jeszcze pięciu lat, poza tym na pewno jest głodny.

– Jeśli będziesz mu tak pobłażała, to powiększy grono trudnej młodzieży – ostrzegł ją.

– To moje dziecko – ucięła Kinga i poszła do syna.

– Kaliso! – zawołał ją nagle.

Obróciła się, wzdrygając jak oparzona.

– Proszę, nie dręcz się tym – poprosił Afiryn.

Przytaknęła odruchowo i wyszła. Za drzwiami stał mały Edward. Patrzył na nią z wyczekiwaniem. Uklęknęła przy nim i pocałowała go w głowę. On przytulił się do niej, uśmiechając lekko.

– Jestem głodny – zakomunikował.

– Dobrze, pójdę tylko do łazienki i za chwilę coś ci przygotuję – obiecała. – Usiądź przy stoliku.

– Mama? – zawołał jeszcze.

– Tak, skarbie?

– A kim jest ten pan?

Kinga zmarszczyła brwi. Zdziwiła się nieco. Czyżby jej synowi chodziło o Afiryne? Jaki inny mężczyzna mógł się tu teraz znajdować? Chyba że Edward przypomniał sobie nagle kogoś, kogo widział gdzieś kiedyś w przełocie. Niestety nie mogła mu zajrzeć do głowy. Taka możliwość byłaby czasem naprawdę użyteczna, szczerze żałowała, że jej nie posiadała. Czuliła jednak, że musi teraz na chwilę opuścić pokój, więc powiedziała tylko:

– Zaraz ci wyjaśnię, kochanie. Zaczekaj na mnie.

Z łazienki wyszła już umyta, uczesana i przebrana w lekką, zielonkawą sukienkę, która ślicznie pasowała do jej rudych włosów. Uśmiechnęła się do synka, który posłusznie i cierpliwie czekał na nią, dzierżąc sztucce w dziecięcych rączkach. Co też Afiryn wygaduje? Jej Edward na pewno nie stanie się okrutnym, samolubnym i zimnym nastolatkiem. Przecież jest dla niego taka wyrozumiała, okazuje mu tyle dobroci i ciepła. Nie znaczy to, że pozwala mu na wszystko. Stawia wymagania i pilnuje, by mały przestrzegał obowiązujących zasad, jednak nie chce go tyranizować. Zawsze starała się być łagodna i cierpliwa wobec niego. Afiryn był

nieco bardziej wybuchowy, zawsze się temu dziwiła. Czyżby nie lubił jej dziecka przez wzgląd na to, z kim go poczęła? Nie chciała jednak, aby Edward czuł się źle w jego towarzystwie, więc zawsze próbowała łagodzić sporadycznie występujące między nimi napięcia.

Teraz podała malcowi śniadanie, głaszcząc go delikatnie po głowie i uśmiechając się promiennie. Edward przez długą chwilę nic nie mówił, zajęty jedzeniem, gdy nagle odezwał się, przypominając mamie wcześniej zadane pytanie.

– Kim jest ten pan?

– Ten, który z nami mieszka? – upewniła się Kinga.

Edward pokiwał głową.

– Czy to mój tata? – zapytał, zlizując słodki krem z wierzchu bułeczki.

– Nie, skarbie. Afiryn jest moim... – urwała, próbując znaleźć odpowiednie dla pięcioletka słowo. Nie chciała go też okłamywać. – Jest moim przyjacielem.

– To gdzie jest mój tata? – dociekał chłopiec, oblizując palce.

Kinga wyraźnie się zmieszała. Nigdy by nie pomyślała, że dziecko tak szybko zada to pytanie. Przygryzła wargi, zastanawiając się, jak mu to najlepiej wyjaśnić. Zawsze starała się rozmawiać z Edwardem i odpowiadać na jego pytania w taki sposób, żeby mały czuł się ważnym partnerem w rozmowie. Nie chciała traktować go pogardliwie, z góry i zbywać warknięciami. Teraz pragnęła mu to wszystko opowiedzieć tak, aby sytuacja była dla niego jasna, ale nie znajdowała odpowiednich słów. Czowała, że coś zaciska się w jej wnętrzu. W międzyczasie, gdy milczała, Edward poprosił o coś do picia. Uniosła szklankę, wlała do niej trochę wody i już chciała podać dziecku, gdy nagle usłyszała za sobą znajomy głos:

– Tutaj, synu.

Poczuła się tak, jakby połknęła wielką kostkę lodu, która momentalnie zmroziła jej wnętrze. Wypuściła z dłoni szklankę, która z brzękiem rozpadła się na tysiące malutkich kawałeczków. Kinga zadrżała. Zakręciło jej się w głowie. Poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Oddech

i serce przyspieszyły rytm, zaczynając się prześcigać w szaleńczej pogoni. Zachwiała się na rozdygotanych nogach, oczy zapiekły od łez. Dopiero wtedy spojrzała na Stawiusa.

Siedział swobodnie w jednym z dwóch foteli z miękkim obiciem i patrzył na nią swoimi ciemnymi, zimnymi oczami. Przyglądał jej się prawie spokojnie. Tylko delikatne skrzywienie warg świadczyło o tym, że jest niezadowolony. Spodziewała się wrzasków i bicia, więc zaskoczył ją ten jego bezruch i opanowanie. Minęło przecież tyle czasu. Roztrzęsiona, czuła, że dłużej nie zniesie tego napięcia, i rozplakała się w głos. Edward się wystraszył, upuścił na talerz niedojedzoną bułkę i zerkał skołowany to na matkę, to na ojca.

– Co się tam dzieje? – zawołał nagle Afiryń. – Kalisa? Kalisa!

Ledwie wypadł z sypialni, a stojący przy drzwiach Natan postrzelił go pociskiem ogłuszającym. Elf runął jak długi na posadzkę. Chłopiec otworzył oczy ze zdumienia. Nie rozumiał, co się dzieje. Kinga płakała nadal, zakrywając twarz dłońmi. Imperator zwrócił się do dowódcy:

– Jestem pod wrażeniem tego, jak przeprowadziłeś tę akcję – pochwalił go. – Twoje umiejętności są ponadprzeciętne.

– Dziękuję, panie. – Skłonił się Natan.

– Zwiąż tego śmiecia, zabierz go na statek i dopilnuj, aby niezwłocznie trafił do Twierdzy. Muszę się z nim rozmówić – rozkazał Stawius, próbując przekrzyczeć płacz żony.

Gdy ta usłyszała jego słowa, zawyła jeszcze głośniejsze. Doskonale wiedziała, jak ta rozmowa będzie wyglądać. Nie chciała nawet o tym myśleć. Była przerażona, dogłębnie wstrząśnięta. Mimo że ta chwila wciąż nachodziła ją w snach, w głębi duszy nie była na nią przygotowana. Nadeszła nagle, znienacka. I zastała ją zdruzgotaną i po stokroć zdumioną. Czemu teraz? Czemu tak szybko? Czy to nie mogło trwać jeszcze jeden dzień dłużej? Jeszcze jeden dzień? Ale było to naiwne pytanie. W skrytości serca wiedziała, że nawet po upływie owego dodatkowego dnia żądałaby następnych. Nigdy nie byłoby ich dość. Nie z Afiryńem.

– Tak witasz męża po pięciu latach? – zapytał ją Stawius, ale w jego głosie nie było gniewu. Bardziej teatralne zdumienie. Z jakiegoś powodu przestraszyła się go jeszcze bardziej.

Stawius zerknął na Natana i rozkazał mu wyjść wraz z elfem, którego dowódca zdążył porządnie skępować. Kazał mu też skierować tu dwóch Rycerzy, którzy zajmą się Kingą. Następnie znów przeszył ją zimnym wzrokiem. Edward słuchał wszystkiego w milczeniu, wodząc zaniepokojonym wzrokiem po zgromadzonych. Kiedy dowódca wyszedł, rodzina została sama.

– Masz mi coś do powiedzenia? – Stawius zwrócił się do Kingi, marszcząc brwi. Kobieta ciągle łkała, ale już ciszej. – Słucham. Teraz masz czas, żeby mówić. – Nie doczekał się jednak odpowiedzi. – Zaraz wpadną tu moi ludzie. Moja cierpliwość też nie jest z żelaza – zagroził. – Dlatego odezwij się. Sugerowałbym zacząć od słowa „przepraszam”.

Opuściła dłonie, patrząc na niego swoimi lśniącymi, zielonymi oczami, teraz podpuchniętymi od płaczu. Było to spojrzenie pełne żalu, wyrzutu i gniewu.

– Niby za co mam cię przeproszać?! – zawołała z niedowierzaniem i kolejna łza spłynęła po jej policzku i skapnęła na dół.

– Odzyskałaś głos – zauważył z ironią Stawius. – Jesteśmy na dobrej drodze. Pytasz za co? No cóż, może i moje ciało nie jest idealne, ale umysł pracuje bez zarzutów. Potrafi on chociażby określić liczbę osób mieszkających w tym uroczym mieszkanku, a także porównać ją do liczby sypialni. Wyszło mi trzy do jednego.

Zbladła jeszcze bardziej.

– Co prawda w tym mieszkanku nie widzę też rur grzewczych, lecz z tego, co mi wiadomo, na Euforii ogrzewanie wnętrza budynków nie jest konieczne. Bardziej przydają się tu klimatyzatory, zwłaszcza latem – kontynuował spokojnie, obserwując, jak jej klatka piersiowa nerwowo unosi się i opada. – Więc? Wyjaśnisz mi to jakoś?

Spuściła wzrok, niezdolna wypowiedzieć ani jednego słowa.

– Synu? – tu zwrócił się do złężnionego chłopca. – Powiedz swojemu ojcu, gdzie śpiesz w tym mieszkanku.

Dziecko zmieszało się. Zerknęło na matkę, szukając u niej pomocy. Jednak ona trzęsła się tylko, szlochając cicho. Jej twarz całkowicie zasłoniły rude, gęste włosy, puszczone luźno.

– Rozmawiaj ze mną. Chyba umiesz mówić? – napierał na niego.

– Ja... Ja tutaj – wydukał nieśmiało, wskazując palcem małą składaną koję zamontowaną przy ścianie.

– Jak rozumiem, mama śpi z tobą? – spytał bezbarwnie Stawius.

– Nie. Mama i ten pan śpią tam – cicho odpowiedział chłopiec, pokazując pokoik sypialny ukryty za ścianą.

Kinga wydała z siebie głuchy okrzyk, chwytając długimi, smukłymi palcami swoje włosy w akcie rozpacz. Nie mogła go winić. Bał się. Poza tym wcale nie miał złych intencji. Chciał być grzeczny, więc mówił prawdę. Nie wiedział, co to dla nich znaczyło. Nie mógł wiedzieć.

– Czy dalej muszę ci wyjaśniać, jak bardzo wskazane byłoby to słowo? – Stawius przeniósł swoje zimne spojrzenie z powrotem na Kingę.

– Ja... ja... – dukąła, dusząc się płaczem. – Ja... byłam zmuszona! Zmusił mnie siłą, nie chciałam! Zastraszył mnie, bałam się przeciwstawić! Groził, że mnie zabije, jeśli będę mu się opierać!

– Tak? Więc pewnie serce ci podskoczyło z radości, gdy mnie usłyszałaś. W końcu przyszedłem cię uratować, prawda? Twarz ozdobił ci uśmiech i rzuciłaś mi się na szyję, szepcząc, jak się cieszysz, że mnie widzisz – tu zrobił krótką pauzę. – Masz mnie za durnia? – warknął i podniósł się.

Kinga cofnęła się, zapomniawszy o szkle. Chwilę potem poczuła, jak wielki, ostry odłamek wbija jej się głęboko w stopę. Upadła na kolana, podpierając się na rękach i kalecząc jeszcze bardziej o porozrzucane odłamki. Zawyla z bólu. Na posadzkę obficie trysnęła krew. Skuliła się, zawodząc głośno.

W tym momencie wpadli dwaj Posępni Rycerze. Stawius patrzył na żonę z kamienną twarzą, całkowicie niewzruszony. Nie przenosząc wzroku na swoich ludzi, zwrócił się do nich:

– Zabierzcie ją do medyka, niech ją opatrzy i pozszywa. Potem, gdy do was dołączę, wrócimy na Nanthis. Nie pozwólcie jej nic sobie zrobić po drodze, bo odpowiecie własnym życiem – rozkazał twardo.

Mężczyźni zasalutowali i ostrożnie zbliżyli się do wijącej się z bólu na posadzce Kingi. Edward był przerażony. Siedział jak zahipnotyzowany, wpatrzony w matkę i w kałuże krwi na podłodze. Stawius spojrział na syna.

– Jak nazwałaś nasze dziecko? – spytał rzeczowo żonę, którą wynosili Posępni Rycerze. Nie odpowiedziała, wobec tego Imperator zwrócił się do chłopca: – Jak mama na ciebie mówi?

– Edward – przedstawił się cicho, odprowadziwszy rudą kobietę wzrokiem.

– Chodź, Edwardzie. Jestem twoim ojcem, jakbyś kiedyś był tego ciekawy – mruknął, po czym poprowadził przestraszonego syna ku wyjściu z mieszkania. Wracali na Nanthis.

Rozdział 1

Czy nie przeszkadzam mojemu panu?

Morgiana obudziła się bardzo wcześnie. Słyszała szum silników promu, który nieustannie przemierzał przestrzeń kosmiczną. Przeciągnęła się, ziewając. Paradoksalnie czuła się jeszcze bardziej zmęczona niż wtedy, kiedy kładła się spać. Całą noc dręczyły ją niepokojące wizje, w których główną rolę grali na zmianę Edward i Afiryn. Niestety teraz, gdy już była całkowicie przebudzona, nie pamiętała niczego. Potarła napuchnięte oczy. Steve i Sanela spali kamiennym snem, zakopani pod narzutami. Wstała cicho, aby ich nie obudzić, i poszła do łazienki.

Wychodząc, zorientowała się, że nie jest w kokpicie sama. Tyłem do niej siedział Edward, popijając coś ze stalowego kubka termicznego. Patrzył obojętnie przez szybę, trzymając od niechcenia ster. Czyżby w ogóle nie spał? Kątem oka dostrzegła, jak leniwie przerzuca palcem jakieś karty na swoim holo-fonie. Coś czytał lub przeglądał, ale z tej odległości elfka nie potrafiła rozpoznać, co to było. Podeszła ostrożnie do niego i przysiadła cicho na jednej z obitych skórą ławek.

– Dzień dobry – szepnęła po chwili, nie mogąc znieść pełnej napięcia ciszy, jaka się między nimi wytworzyła.

Edward obrócił się ku niej leniwie. Gdy ich oczy się spotkały, Morgiana strachliwie spuściła wzrok. Zagryzła wargi, ganiąc się za to

w myślach. Czego się boję? Czego się znowu wstydzę? Czemu się tak krępuję? Zmusiła się do tego, aby powtórnie spojrzeć mu w oczy. Tym razem wytrzymała niewzruszona. Chłopak westchnął i włączył autopilota.

– Przeszkadzam ci? – zaniepokoiła się elfka.

– Nie – odrzekł cicho, ale bez serdeczności.

– Może jednak sobie pójdę – zaproponowała, widząc jego wyraz twarzy.

– Nie, zostań – to brzmiało prawie jak rozkaz. – Chcę z tobą porozmawiać.

– W takim razie jestem do twojej dyspozycji. – Ulżyło jej nieco. – O czym chcesz ze mną rozmawiać?

Edward obrócił się na krześle, podparł się na łokciach i rozejrzał konspiracyjnie na boki. Szczególnie wymowne, przeciągłe spojrzenie posłał w kierunku kajuty, w której spali pozostali. Gdy się upewnił, że mogą bezpiecznie rozmawiać, zaczął:

– Opowiedz, co się stało po tym, jak wyrzucili cię z promu – nakazał rzeczowo, patrząc na nią.

Otworzyła szeroko oczy. Nie spodziewała się tego pytania.

– Ale... ale skąd masz pewność...? – dukwała.

– Nie udawaj zaskoczonej. Ty też to wiesz, nawet lepiej niż ja. Wyynieśli cię i zostawili na równinie, a potem przenieśli prom w inne miejsce – mówił to chłodno, bez większych emocji.

Spuściła wzrok.

– Dlaczego to zrobili? – spytała bezradnie. W jej głosie słychać było smutek. – Czy... czy Steve brał w tym udział?

Proszę, powiedz nie! Błagam, powiedz mi, że nie! Zaklinała Edwarda w duchu, zaciskając pięści. Taka możliwość przemknęła jej przez myśl, ale wolała ludzić się, że było inaczej. Pragnęła ze wszystkich sił ocalić ten wizerunek Steve'a, który ukształtował się w jej głowie podczas ich pierwszego spotkania.

– Jeszcze się pytasz? – mruknął, mierząc ją wzrokiem. – Myślisz, że Sanela dałaby radę wziąć cię na ręce? Nie wydaje mi się.

Ukryła twarz w dłoniach.

– To niemożliwe! – jęknęła, czując, że jej oczy robią się gorące od łez. – On... On nie byłby zdolny...

– Skąd możesz to wiedzieć? – przerwał jej oschle. – Nie bądź dziecinna, proszę cię. Nie znasz tego hirona, postawmy sprawę jasno!

– Edward! – zawołała, unosząc wzrok, wstrząśnięta tym, co powiedział.

– Nie histeryzuj – skarcił ją. – Mówię prawdę, nie znasz go. Nie wiesz, jaki on jest, masz tylko o nim piękne wyobrażenia, które są pozostałością waszych pierwszych wspólnych chwil. Wydaje ci się aniołem, straciłaś dla niego głowę, a raczej dla jego powierzchowności. To wszystko.

– Nie mów tak, proszę... – zaskamlała, czując, że boleśnie ją zde-maskował.

– Wybacz, że wiem, co czujesz! – warknął rozeźlony. Drgnęła. – Przepraszam, że poznałem twoje myśli!

– Nie mów tak do mnie. Takim tonem – poprosiła łagodnie. – Naprawdę mam już go dosyć.

– Zirytowałaś mnie – wyjaśnił Edward, już dużo spokojniej, ale jego głos nie był ciepły.

– Nie chciałam. – Zwiesiła głowę.

– Opowiedz, co się stało, gdy cię wyrzucili – powtórzył pytanie.

– Więc... – Odetchnęła, aby się opanować i zmusić do mówienia. – Nie wiem, jak to się stało, ale obudziłam się w domu przyjaciół Afiryne. Pana Augusta i pani... – Zamyśliła się, marszcząc brwi. – Zapomniałam, jak miała na imię.

– Mów dalej – nakazał, baczenie jej się przyglądając i wsłuchując w każde słowo, które wypowiadała. Poniekąd dodawało jej to otuchy.

– Nie wiem, jak się tam znalazłam. Pytałam o to Afiryne, ale on odpowiedział tylko na odczepnego, że wyszedł pobiegać i mnie znalazł – kontynuowała.

– To słabe kłamstwo – skomentował Edward. – Obraził twoją inteligencję, jeśli myślał, że się na to nabierzesz.

– Też tak pomyślałam, ale nie drążyłam tematu.

– A to czemu?

– Bo jest uparty – wyjaśniła Morgiana z westchnieniem zawodu. – Wiele razy próbowałam coś z niego wyciągnąć, ale jeśli nie chce mi czegoś zdradzić, nie zrobi tego, choćbym nie wiadomo jak prosiła.

– Ma przed tobą tajemnicę? – Wyglądał na zdziwionego.

– I to ile! – zawołała rozgoryczona.

– Ciekawe. Mów dalej, proszę. – Złączył przed sobą palce, na kształt piramidki.

– Cóż... – Zmarszczyła brwi. – Z tego, co pamiętam, to zaczęłam mu opowiadać o tym, co się wydarzyło w bazie... O Lucy... – tu urwała, łypiąc na niego lękliwie. – I o mojej ucieczce od Natana. Dowiedział się, że zostałam okaleczona...

– Powiedziałas mu? – obruszył się.

– Nie chciałam – broniła się. – Nie chciałam i odmawiałam odpowiedzi wielokrotnie, ale jak już mówiłam, jest uparty. Sam nie powie mi niczego, ale ja nie mogę mieć przed nim tajemnic. Chce wiedzieć wszystko w najdrobniejszych szczegółach, a jak się opieram, to naciska na mnie tak długo, dopóki mu nie powiem... Ojej... – jęknęła na koniec, coś sobie uświadamiając.

– Co się stało?

– Dopiero teraz zdałam sobie z tego sprawę... – otworzyła szerzej oczy, podtrzymując głowę rękami – ...z tego, jak szczegółowo mnie o wszystko wypytuje... To, to brzmi prawie jak raport, jak... – nie chciała wypowiedzieć tego słowa.

– Przesłuchanie. – Edward ją wyręczył.

– Tak... – Spuściła wzrok, jednak zaraz wzięła elfa w obronę. – Ale on to wszystko robi w dobrej wierze! Martwi się o mnie, chce się mną opiekować. Musi wiedzieć, co się u mnie dzieje, prawda? To jest

ważne, aby był na bieżąco, zwłaszcza że jestem w niebezpiecznym położeniu. Prawda?

Chłopak milczał.

– Więc... jeśli chodzi o to, co było dalej – zrozumiała, że ma kontynuować – to zdarzyło się coś okropnego! – Zadrżała na to wspomnienie. – Do pałacu króla Hamana przyłecieli Stawius i Richard... I oni... oni... – duką.

– Nie kończ, domyślam się – przerwał jej, nie chcąc, żeby płakała. – Wymordowali wszystkich, prawda?

– Tak i podpalili pałac – szepnęła. – To było... okrutne! Dlaczego? – Zasłoniła usta dłonią.

– Poniekąd przez nas – odrzekł niespodziewanie Edward. Spojrzała na niego gwałtownie. – Zostaliśmy schwytani przez Służby Bezpieczeństwa na Calie i przetransportowani do pałacu Hamana.

– Dlaczego? – Zatrwożyła się elfka.

– Poszedł za nami list gończy. Mój ojciec z jakiegoś powodu wiedział dokładnie, gdzie będziemy. Co więcej, wiedział nawet, które z nas tam będzie – wyjaśniał. – Wysłali zdjęcia i opisy. Naszej trójki, twojego nie było.

– Nie! – jęknęła, osłaniając usta dłonią. – Oni wiedzieli! Wiedzieli, że zostaję! Skąd?

Spojrzał na nią. Przypatrywał jej się przez długą chwilę w milczeniu, jakby coś rozważał. Przygryzł wargę. Widział jej strach, jej niepewność. Dostrzegał, jak drży jej ręka. Nie, jeszcze nie. To będzie dla niej zbyt wiele. Jest mądra i łagodna, ale brakuje jej siły i odporności. Wiedza, którą posiadam, może ją nawet zabić. Może tego nie wytrzymać.

– Nie wiem – skłamał gładko. – Muszą nas szpiegować w jakiś sposób.

– To straszne. – Zaciśnęła wargi.

– Haman dostał zadanie od mojego ojca, aby nas złapać i przetrzymać w zamku. Jednak król pozwolił nam uciec – opowiadał dalej.

– Popierał rebelię – domyśliła się Morgiana.

– To akurat było jasne już od dawna, potrzebowaliśmy tylko dowodu – zachnął się Edward, wstając. – Otrzymaliśmy go w postaci jawnej zdrady. Właśnie za to został ukarany.

– My? – zdumiała się, unosząc zaniepokojony wzrok.

– Proszę? – zapytał spokojnie, ale wydawało jej się, że drgnął.

– Czemu „my”? Czemu powiedziałeś to w ten sposób?

– Nie rozumiem. – Zmarszczył brwi, przypatrując się jej bacznie.

Maskuje strach, zrozumiała elfka, przez co jej własny wzrósł. Postanowiła jednak nie okazywać tego, że go przejrzała, tylko pozwolić mu kłamać. W przeciwnym razie to się może źle skończyć.

– Powiedziałeś, że potrzebowaliśmy dowodu – zauważyła. – My!

– Przesłyszałaś się – znowu skłamał. – Powiedziałem „potrzebowaliśmy”, oni.

Nie przyzna się – doszła do wniosku i pokiwała pokornie głową, bojąc się coraz bardziej.

– Ale poza królem Hamanem zabito całą rodzinę. Dzieci... Jego dzieci... – znów się zaczęła rozklejać.

– Mój ojciec zawsze tak postępuje. – Wzruszył ramionami. – Dla takich jak Haman jest okrutny. Nie dość, że zdradził, to jeszcze był idiotą. Bezczelnym idiotą – stwierdził z obrzydzeniem.

– Dobrze, ale dzieci za co ucierpiały? – Załkała bezradnie. – Księżniczka była w moim wieku, a Haman miał też młodsze dzieci! Jedno przy piersi! Dlaczego one? Czy nie mógł umrzeć sam Haman? Czemu one musiały cierpieć wraz z nim?

– By wzbudzić postrach w ludziach – odrzekł chłodno Edward. – By ludzie wiedzieli, że jak zbuntują się przeciwko przywódcy, to nie dość, że sami zginą, to jeszcze narażą najbliższych. Dobrze wiesz, że są samobójcy zwani czasem bohaterami, którzy nie dbają o własne bezpieczeństwo, a nawet o swoje życie. Bardzo chętnie kładą je na szali, rzucając się w wir walki dla czegoś tak bzdurnego, jak chwala.

Zerknął na nią, a ona pokiwała głową, by zasygnalizować mu, że słucha uważnie.

– Takich wariatów śmierć nie wystraszy. Jednak gdy zobaczą, że poza nimi samymi ucierpi także rodzina, którą chcą chronić, to dwa razy się zastanowią, zanim zrobią coś głupiego. Oczywiście jeśli mają na tyle oleju w głowie – prychnął pogardliwie, myśląc o Hamanie. – Rozumiesz?

– Tak – przytaknęła bezbarwnie. – Ale uważam, że to okrutne.

– Nie przeczę – zgodził się. – Jednak jest to skuteczne. A niestety łagodniejsze metody nie działają na wszystkich. Jak zareagował na to Afiryń?

– On... On... – dukąła, nie mogąc opanować rozbieganych oczu.

– Mów, nie bój się. Możesz być szczerą – zapewnił ją, przybliżając się do niej.

Zadrżała, osłaniając się zgiętymi rękami, jakby chroniąc przed chłodem. Usiadł przy niej i okrył ją swoją peleryną, a następnie ostrożnie przysunął elfkę do siebie. Gdy owładnęło ją ciepło jego ciała przebijające przez ubranie, Morgiana poczuła się rażniej. Objęła go lekko w pasie. Trwali tak chwilę w ciszy.

– Jeśli nie chcesz o nim rozmawiać, to nie będę cię zmuszał – zapewnił, głaszcząc delikatnie jej głowę.

– Miło to słyszeć – przyznała. – Powiem ci, ale jest to dla mnie trudne, bo... Bo ja nie chcę o nim źle mówić.

– Dlaczego? – zaciekawiał się, sadzając ją sobie na kolanach.

– Wiesz, czuję się wobec niego zobowiązana... W końcu zainteresował się mną, przygarnął mnie, chciał się mną zaopiekować... Poza tym on cierpi. On bardzo cierpi, wiele przeszedł w życiu i uznałam, że byłabym okrutna, robiąc mu przykrość w jakikolwiek sposób. Także przez obmawianie go... – wyjaśniła ostrożnie.

– Rozumiem. Nie musisz niczego mówić, jeśli nie chcesz.

On zamierza ją do siebie przywiązać, pomyślał Edward. Usidlić ją, uzależnić od siebie. Bezcelnie wykorzystuje jej dobroć i wrażliwość.

Dreszcz przebiegł mu po krzyżu. Ale ja cię przejrzałem i nie pozwolę ci na to. Tu już nawet nie chodzi tylko o Morgianę.

– On się tym w ogóle nie przejął – szepnęła wstrząśnięta.

– Słucham? – zdumiał się.

– W ogóle się nie przejął ich śmiercią! Ani podczas oglądania płonącego pałacu, ani później... Jakby nic się nie stało! – Załkała zrozpaczona i wtuliła się w jego ubranie.

Zmarszczył brwi.

– Naprawdę? – Wydawał się zaskoczony.

– Przysięgam! – wydukała. – Ani on, ani August, jego żona, córeczka... Żadne z nich nie przejęło się masakrą. Przerwano nam w trakcie mojej opowieści. Gdy było po wszystkim, Afiryń jakby nigdy nic prosił mnie o kontynuowanie rozmowy. – Pociągnęła nosem. – Słowem nie wspomniałby o rodzinie króla, gdybym mu nie wygarnęła, że jest oziębły i bez serca.

– Dlaczego to zrobiłaś? – spytał z ciekawości, przypatrując jej się uważnie.

– Gdy skończyłam opowiadać, zapytał mnie, czy chciałabym z nimi jechać nad jezioro. – Chlipnęła. – Niepełne pół godziny po tym, jak zamordowano te dzieci i ich matkę! Oburzyłam się. On jednak zaczął się tłumaczyć. Mówił, że takie rzeczy dzieją się w Galaktyce na co dzień, i zapytał, czy przez to mam być cały czas smutna i przeżywać te wydarzenia... Radził, abym nie zatracala się w smutku. Kiedy to było naprawdę wstrząsające i...

– Przede mną nie musisz się tłumaczyć – przerwał jej Edward. – Uwierz mi, ja też nie jestem zadowolony z tego, że dochodzi do takich sytuacji. Też mnie oburza to, że niektórych szaleńców nie da się inaczej nauczyć rozumu.

– Czy chęć obalenia tyranii jest tożsama z brakiem rozumu? – Uniosła nagle głowę, patrząc na niego z wyczekiwaniem.

– Sama chęć nie – zgodził się. – Ale niektóre działania mogą być uznane za idiotyzm. Akcje rebelii muszą być dobrze przemyślane i zorganizowane, aby miały sens i nie załatywały samobójstwem.

– Więc jak nazwać to, co my robimy? – spytała bezradnie elfka.
– Głupotą – odrzekł od razu, wstając i patrząc jej w oczy. – Głupotą w najczystszej postaci.

– Wobec tego, czemu to kontynuujemy? – jęknęła.

Wzruszył ramionami.

– Zaczęliśmy, ciężko skończyć. Jak raz się w coś takiego wpadnie, można już się nie wygrzebać – dodał półgłosem, marszcząc brwi. – Ale mów dalej, co z Afiryne.

Zwiesiła głowę.

– Mieliśmy bardzo nieprzyjemną rozmowę – zaczęła ostrożnie. – Na temat mojej przeszłości.

– Tak? – Ożywił się.

– Ciężko było coś od niego wyciągnąć. Bardzo niechętnie mi się zwierzał – mówiła cicho i niepewnie.

Właśnie wtedy uświadomiła sobie, że może lepiej byłoby nie opowiadać tego wszystkiego Edwardowi. W końcu Afiryn zdradził jej to w zaufaniu. Śmierć drugiej żony, oddanie córeczki do adopcji, jej historia, tajemnicze przygarnięcie jej przez elfa. Może lepiej byłoby zachować to w sekrecie? Uznała, że czułaby się źle, mówiąc to wszystko Edwardowi. Wspomniała już o tym, więc powinna powiedzieć Rycerzowi coś więcej. Postanowiła jednak, że przemilczy kilka wątków.

– Pytałam go przede wszystkim o moją przeszłość. Dziwiło mnie, dlaczego tak ciągle do siebie wracamy. Czemu mnie znajduje. Czemu chce się mną zaopiekować. Dlaczego każe mi zwracać się do siebie po imieniu, skoro jest dla mnie kimś obcym. Nie jesteśmy spokrewnieni w żaden sposób. Ale on zachowuje się tak, jakby mu na mnie zależało. Dociekałam przyczyn. Tłumaczył mi, że znał moich rodziców. Że byli przyjaciółmi. Nie chciałam mu uwierzyć – westchnęła ciężko – dopóki nie powiedział, że zostałam adoptowana przez Floriana i Się. Miko i Milano nie są moimi rodzonymi braćmi. Dlatego nie byłam do nich podobna, bo jestem z innej rodziny. Afiryn wyznał mi, że chciał mnie

przygarnąć przez wzgląd na przyjaźń, jaka go łączyła z moimi rodzicami. Poza tym... zastępuję mu kogoś...

– Dziecko – to nie było pytanie, lecz suche stwierdzenie postawione przez Edwarda.

Uniosła gwałtownie wzrok.

– Skąd wiesz? – zdumiała się.

– Proszę, Mori! – prychnął. – Czytałem o nim. Zasięgałem języka, szukałem informacji. Ta akurat jest dosyć istotna.

– Ma córkę – dodała ciszej, podciągając kolana pod brodę.

– Meinua Harain – powiedział spokojnie, bez zająknięcia.

– Jak się tego dowiedziałeś?

– To nie jest wiedza tajemna – oznajmił, patrząc na nią. – Nawet nie rozmawiając z samym Afiryne, byłem w stanie to odkryć. – Spojrzał na nią znacząco, siadając znów na obrotowym krześle.

– Ale... ale ja nie znałam jej imienia – wydukała, szeroko otwierając oczy. – Nie przedstawił mi jej.

Drgnął niespokojnie.

– Nie? – zdziwił się, unosząc brwi.

Pokręciła ostrożnie głową.

– Powiedział mi tylko, że jest mniej więcej w moim wieku. Domyśliłam się, że mu ją zastępuję, dlatego jest wobec mnie taki życzliwy – podjęła Morgiana.

– Przytaknął? – Edward wbił w nią wzrok pełen napięcia.

– Nie, ale zaczął się zachowywać, jakbym go zdemaskowała – przyznała.

Dobrze to rozegrałeś, draniu – pomyślał chłopak, ale nie wypowiedział tego na głos. Było nie było Afiryn jest sprytny i zręczny w mowie. Lepiej to już chyba tylko grał na emocjach.

– Rozumiem – odrzekł tylko. – I domyślałam się, że zaraz pojawili się Rycerze, prawda? Gdy tylko zapadł zmierzch?

– Gdy pokazał się księżyc i syreny zaczęły śpiewać.

– I co zrobił, gdy się zorientował?

– Kazał mi uciekać.

– Nie zabrał cię stamtąd? – prawie krzyknął. Skuliła się pod naporem jego głosu.

– Chciałam uciec z nim, ale powiedział, że to niebezpieczne – westchnęła smutno. – Kazał mi się oddalić, żeby mnie nie znaleźli wraz z nim. Powiedział, żebym ukryła się gdzieś w jakiejś norze czy wśród krzaków i doczekała do rana, a on mnie znajdzie.

– A ty co? – zapytał Edward, ale tylko dla formalności.

– Spanikowałam – mruknęła Morgiana, spuszczać wzrok.

– Do przewidzenia – przyznał sucho, ale bez drwiny. Mimo to próbowała się bronić.

– Dopiero co zostałam uprowadzona z bazy i przewieziona na Callie! Natan odciął mi wyrostki i miał wieźć do Twierdzy na przesłuchanie! Odchodziłam od zmysłów ze strachu! Jakimś cudem mnie uwolnił i uciekłam, ale nie musiałam się zbyt długo zastanawiać, co ze mną zrobią, gdy mnie przypadkiem tam znajdą!

– Ale ja cię w ogóle nie oskarżam – zauważył spokojnie, przerywając jej. Zerknęła na niego.

– Nie? – spytała z nadzieją.

Pokręcił głową. Po tym zapanowała długa chwila ciężkiej ciszy. Nie spodziewanie przerwała ją Morgiana.

– Dokąd teraz lecimy? – Westchnęła zrezygnowana.

– Na Ermor do bazy – odrzekł, jakby to było oczywiste.

– Co? Dlaczego? – Zatrwożyła się. – Przecież oni znają jej lokalizację! Wiedzą, gdzie ona jest! Będą nas mieli na widelcu! Złapią nas! Nie jedźmy tam, proszę! Znajdźmy inne miejsce! Tam jest niebezpiecznie, złapią nas!

– Nie złapią – zapewnił spokojnie Edward, jakby nie zauważając jej wybuchu hysterii.

– Z jakiej racji? Przecież mogą... – Ciągle nie dowierzała, ale uspokoiła się nieco.

– Mogą w każdej chwili – przyznał. – Ale tego nie robią, bo mają ważniejsze rzeczy na głowie niż użeranie się z czwórką małaolatów. Mój ojciec rządzi Imperium i na pewno nie ma siły ani ochoty bawić się z nami w kotka i myszkę. Możemy być gdziekolwiek. Nie ruszą nas.

– Czemu?

– Bo to nie o nas tu chodzi – odrzekł tajemniczo, nie patrząc na nią.

– Więc o kogo? I czemu wobec tego ścigali nas wcześniej? – pytała zagubiona.

– Bo im to było na rękę. Ale tylko w tamtym konkretnym momencie. Teraz są inne rzeczy do zrobienia. Na jakiś czas mamy spokój – zapewnił ją rzeczowo.

– O kogo chodzi? – drążyła.

Posłał jej ostrożne, przeciągłe spojrzenie.

– Nie powiem ci, bo sam do końca nie wiem. Nie jestem pewny, czy dobrze myślę – odrzekł chłopak.

– Więc powiedz mi chociaż, o kim myślisz – prosiła. – Mam już dosyć sekretów!

– Nie chcę ci zrobić zamętu w głowie – uciał.

– Edward, proszę! – jęknęła.

– Ojejku, czy wy musicie tak krzyczeć z samego rana? – westchnęła cicho Sanela, wychodząc z kajuty i ziewając przeciągle. Była częściowo rozebrana i nieuczesana. Dopiero wstała.

Edward nie odpowiedział, tylko ruszył przed siebie i zajął jej łazienkę. Wykrzywiła twarz w gniewnym grymasie.

– Świnia! – prychnęła czarodziejka.

Morgiana tego nie skomentowała. Podciągnęła wyżej kolana i pogrzyżyła się w ponurych rozmyślaniach, czując tylko coraz większą nienawiść do tajemnic.

Ziewnął przeciągle i podniósł się z kanapy. Spreparowawszy ogon syreny, rozebrał się i zgasił światło. Było już bardzo późno, ale musiał to dokończyć. Gdyby zostawić ogon na kilka godzin, mógłby stracić swoje właściwości i nadawałby się do wyrzucenia. Teraz Rick rzucił niewykorzystane resztki łusek i fragmenty szkieletu do zsypu oraz włączył wentylację, by pozbyć się przykrego zapachu. Był zmęczony, nawet bardzo. Życie w Twierdzy zawsze mijało szybko i intensywnie, a on ostatnio miał dużo pracy. Czuł się przemęczony. Wiedział, że potrzebuje jakiegoś tygodnia przerwy. Postanowił wrócić do swojego pałacu na Veris i zrelaksować się nieco, skoro pewien rozdział został zamknięty.

Jak pomyślał, tak zrobił. Zaraz spakował się i wezwał do swojego pokoju Almę. Przybyła jak zwykle spóźniona, a przynajmniej takie miał wrażenie. Zwłaszcza teraz, gdy spieszo mu było wyjechać, zwłoka służącej zirytowała go. Zapukała kulturalnie, a po chwili weszła do pracowni Richarda. Ten krzątał się, wkładając małe słoiczki do walizki z dołączonymi silniczkami, aby nie trzeba było jej nosić. Wystarczyło prowadzić ją unoszącą się nad ziemią, niczym psa na smyczy. Gdy zauważył Almę, zmarszczył brwi, zatrzymując się w pół ruchu.

– Jeśli cię wołam, to znaczy, że chcę cię widzieć natychmiast! – warknął rozeźlony. – Po tylu latach jeszcze tego nie zrozumiałaś?

– Przepraszam, panie – spuściła wzrok – ale byłam w drugiej części Twierdzy i musiałam poczekać na windę.

– Wyjeżdżam. Nie będzie mnie przynajmniej tydzień – oznajmił. – Jednak bardzo prawdopodobne, że do ciebie zadzwonię w międzyczasie, by sprawdzić, co z Lucy, więc nie rozstawaj się z komunikatorem.

– Oczywiście – przytaknęła.

– A co mi powiesz o Karolu – zagadnął nagle, zapinając pakunki.

– Przepraszam? – zdziwiła się, unosząc głowę.

– Pracujecie chwilę razem – przypomniał beznamiętnie. – Jakies pierwsze wrażenia?

– Em... Raczej obojętne, mój panie. Człowiek, jak każdy inny – przyznała niepewnie Alma, nie wiedząc, po co mag zadał to pytanie i czego od niej oczekuje.

– Nie wierzę – oznajmił spokojnie, po czym spojrzął jej w oczy. – Jaki on jest? – powtórzył dobitniej.

– Prze... przeciętny, panie – wydukała elfka, czując się coraz bardziej osaczona.

– Czy mam cię ukarać za kłamstwo? – spytał całkowicie poważnie, wpatrując się w nią przenikliwie.

– Mówię prawdę, przysięgam! – zawołała przestraszona. – Nie jest nadzwyczajny. To normalny chłopak, może trochę nierozgarnięty, niezdamny...

– Młodociany przestępca, postrach miasta? – nie dowierzał.

– Też się dziwiłam, panie – dukąca, patrząc mu w oczy. Nie kłamała. – Myślałam, że będzie zaczepny, agresywny, okrutny, władczy... a tymczasem widzę coś zupełnie odwrotnego. To ja nim rządzą – przyznała zaskoczona, gdy to sobie uświadomiła.

Richard przyjrzał jej się uważnie. Ona wytrzymała jego wzrok. Przecież nie kłamała. Miała tylko nadzieję, że pan jej uwierzy. Zaczęła się bać. Serce zabiło jej szybciej. Nie takiej odpowiedzi oczekiwał Richard, doskonale to rozumiała. Niemniej nie mogła udzielić innej, nie kłamiąc. Tego jej pan na pewno by nie zniósł.

– Ciekawe – przyznał czarownik po dłuższym milczeniu. – Czyżby tak łatwo było go poskromić?

– Nie wiem, panie.

– Nie mówiłem do ciebie. Myślę na głos – sprostował Rick.

– Przepraszam – zmieszała się.

– Dobrze. Pomóż mi z walizkami, a potem wracaj do swoich obowiązków. Oddaję cię Stawiusowi do mojego powrotu.

Skloniła się, po czym zaczęła ciągnąć za sobą po schodach baszty kilka latających pakunków sporych rozmiarów. Richard, dumny i wyprostowa-

ny, podążył za nią. Szybko dotarli do jednego z wolnych promów. Czarodziej kazał pilotowi zawieźć się do swojej rezydencji na Veris w Księstwie Ocalałych. Mężczyzna w specjalnym uniformie nie oponował. Nie miał prawa się sprzeciwić, nawet jeśli była to nadprogramowa praca.

Mag stanął dostojnie na opuszczonej platformie. Elfia służka zęgną go, a przynajmniej tak wolał to nazwać. Zwyczajnie stała prosto, patrząc beznamyślnie, jak jej pan wchodzi do wnętrza powietrznego statku. Nie odezwała się ani słowem, jej wzrok również był mętny i jakby zawieszony gdzieś daleko. Ubodło to jego dumę, ale postanowił nie robić afery. Pragnął teraz jak najszybciej znaleźć się na Veris.

Wylądowali tuż przy rezydencji Richarda, który po opuszczeniu promu skinął pilotowi, po czym wziął głęboki wdech, co na tej planecie nie było zbyt zdrowe, i uśmiechnął się lekko. Atmosfera była tu gęsta od zanieczyszczeń, paskudna do życia. Dym, spaliny, smog czy wyloty fabryk mieszały się w niej nieprzerwanie. Jednak czarodziej wiedział, jak może sobie z tym łatwo poradzić. Za pomocą zaklęcia rozciągnął dookoła swojej posesji bańkę, która chroniła powietrze i glebę od skażenia. Kiedy tylko przez nią przeszedł, świeżość wlała się strumieniami w jego płuca. Aż zakręciło mu się w głowie od tego wspaniałego powietrza. Rozejrzał się dookoła z błyskiem radości w oku. Tak, tego właśnie potrzebował.

Przywitały go ustawione wzdłuż ścieżki rzeźbione misternie, czarne głazy, przedstawiające ryby w różnych pozach. Kunszt wykonania przechodził najsmielsze wyobrażenia znawców sztuki, zachwycających się umiejętnościami artystów. Richard szedł po metalicznych płytach, a po obu stronach rozpościerały się idealnie przystrzyżone trawniki, zdumiewające swą zdrową, soczystą zielenią. Poprzetykane były małymi kwitnącymi krzewami, które tkwiły w nich niczym szpileczki w mapie, wespół z niskimi tujami oraz klombami otoczonymi kamiennymi kręgami, gdzie rosły różnorakie kwiaty. Mag słyszał delikatne ćwierkanie ptaszków, które kryły się pośród niewielkich drzewek owocowych, poroządzanych nieco dalej.

Skierował się w stronę swojego pałacu. Wielki i lśniący budynek, o wysokiej iglicy górującej nad fasadą, swą kanciastą, nieregularną budową przypominał nieco rząd kryształów. Mienił się w promieniach słońca, odbijając je różową poświatą.

Czarodziej wszedł do środka. Przy wejściu powitała go jedna z elfich służek. Miała krótkie ciemne włosy i lekko pociągłą twarz. Mimo iż była czysta i zadbana, nie spodobała mu się. Zaczął się zastanawiać, w jakich okolicznościach i kiedy ją nabył. Nie pamiętał też, jak miała na imię. Ona, skłoniwszy się głęboko, pomogła mu zdjąć płaszcz, który odwiesiła ostrożnie na wieszaku. Nie zważał już jednak na nią. Rozejrzał się po swoich włościach. Na widok srebrnych, ręcznie tkanych dywanów, lśniących, szklanych, nieregularnie ciosanych mebli czy połyskujących, złotych żyrandoli, spływających kaskadą wąskich piórek, z których były skonstruowane, odetchnął z ulgą, uśmiechając się rozkosznie. Wystrój świadczył o majętności, ale daleko mu było do tego obrzydliwego, przesadzonego przepychu, który musiał się uwidaczniać na każdym kroku, ociekając złotem, srebrem, jedwabiami czy klejnotami. Richard przejechał palcem po jednym z małych stołeczków. Był czysty. Czyli jednak niewolnice wykonują sumiennie swoją pracę, nawet pod jego nieobecność. Po drodze zobaczył kilka pokojówek, które w białych fartuszkach i krótkich, czarnych spódniczkach myły lustra lub ścierały kurze. Wszystkie były wysokie, smukłe i zgrabne. Tylko takie brał. Nie mogły mieć żadnych większych defektów. Przyglądał im się przez chwilę, zastanawiając się, która z nich spodoba mu się dzisiaj najbardziej.

Swoje kroki skierował zaraz do kuchni. Był potwornie głodny. Zasiadł za stołem, naciskając dzwoneczek. Z przeciwległych drzwi wyszły dwie młode, rude elfki o tak samo piegowatych, bladych buziach. Były ubrane w krótkie, obcisłe kostiumy zapinane z przodu na ciężkie, złote guziki. Niosły w rękach jego posiłek. Położyły przed nim talerz wraz z małym koszyczkiem ze świeżymi bułeczkami, wytrawnym winem oraz kilkoma przyprawami. Stały przy ścianie, jedna obok drugiej, aby czekać na jego

rozporządzenia. Ich wyraz twarzy był obojętny. Żadna nie odezwała się ani słowem. Nie mogli mówić niepytane. Richard nie chciał od nich żadnych informacji, więc w spokoju konsumował to, co mu przyniosły. Było wyborne. Zatrudnił tu bardzo zdolną kucharkę. Wychodził z założenia, że każda służka może nauczyć się sprzątać, prac czy zaspokajając jego seksualne potrzeby, ale talent do gotowania posiadają tylko niektóre z nich. Nie miał ochoty na eksperymenty, zatrudnił więc tu kobietę z dzielnicy Wuti, której usługi polecił mu znajomy. Jak dotąd jeszcze się na niej nie zawiódł.

Gdy skończył, otarł usta serwetką i skinął na niewolnice, aby sprzątnęły ze stołu. Zrobiły to bez słowa, automatycznie, nawet na niego nie patrząc. Po chwili ktoś zapukał do drzwi. Rick, zaintrygowany, zaprosił go do środka. Przez myśl mu przemknęło, że to może być Izaura, ale odrzucił ten pomysł. Przecież ona nigdy by nie zapukała. Jest panią w tym domu, nie musi się bawić w ceregiele. Byli małżeństwem od ponad stu osiemdziesięciu lat i znali się na wylot. Tym bardziej nie na rękę by mu teraz były jej odwiedziny, gdyż zamierzał spędzić popołudnie z dziewczętami. Jego żona wiedziała, że on zdradza ją ze służkami, jednak tolerowała to, póki nie złapała go na gorącym uczynku. Wtedy wpadała we wściekłość. Pamiętał, jak raz do tego doszło, wyłącznie przez jego nieostrożność. Izaura udusiła dziewczynę szalikiem, a jemu zafundowała niezły skandal. Media miały z tego pożywkę przez cały miesiąc, co zepsuło nieco wizerunek Richarda. Od tamtej pory się pilnował.

Tym bardziej mu ulżyło, gdy do jadalni weszła nie Izaura, a Delfina. Była córką jednego z polityków urzędujących na Veris. Można by rzec, że wykonywali tu wolę Stawiusa. Byli mu całkowicie podlegli. Niestety ten akurat zaczął się bardzo nieprzychylnie o przywódcy wypowiadać. Został więc usunięty wraz z rodziną. Jego najstarszą córkę oszczędzono z dwóch powodów, po pierwsze była śliczna, a po drugie wyjątkowo mało bystra, więc nie stwarzała zagrożenia. Richard ją przygarnął i nie żałował tego wyboru. Dziewczyna była mu bezgranicznie oddana i w krótkim czasie została jego ulubienicą.

Była śliczna. Miała długie do szyi, miękkie, złote włosy poskręcane w gęste sprężynki oraz gładziutką, okrągłą buzię o nieskazitelnej cerze, do tego lśniące, modre oczy, zadarty nosek oraz białe, proste zęby. Jej ciało było smukłe, ale kształtne i kobiece, jedwabiste w dotyku. Uśmiechała się łagodnie. Wszystko w niej było kochane i urocze, nawet sposób, w jaki się ubierała. Jako faworyta Richarda często dostawała od niego prezenty w postaci ubrań i biżuterii. Zawsze dobierała pastelowe kolory. Teraz włożyła długą do kolan, plisowaną, wydekoltowaną sukienkę z długimi rękawami w odcieniu delikatnego, rozmytego fioleto. Dodatkowo nosiła białe materiałowe buciki, a we włosy wplotła sobie kilka jasnoróżowych kokardeczek.

Uspodobienie również miała uległe, łagodne i niekonfliktowe. Była niezwykle posłuszna, ale nie ze strachu przed Richardem. Wręcz przeciwnie, ubóstwiała swojego pana. Gdyby w tej sytuacji nie brzmiało to tak źle, mag powiedziałby, że dziewczyna go kocha.

Ze względu na swoje dość wąskie horyzonty nieustannie była dręczona przez własnego ojca, który uważał, że jej zachowanie przynosi mu wstyd. Poza tym średnio dobrze szło jej w szkole, o co rodzice mieli do niej pretensje. Z uwagi na pozycję ojca wywierano na Delfinie wielką presję, której ona nie potrafiła znieść. Gdy zatem, śmiertelnie przerażoną i zdeorientowaną, oddano ją czarodziejowi, a ten przez wzgląd na jej urodę okazał jej czułość oraz wyrozumiałość, której tak dziewczynie brakowało, przywiązała się do niego bez reszty.

Gdy dostrzegł jej złotą główkę wylaniającą się zza drzwi, poczuł, jak wypełnia go spokój. Jego zmartwienia odpłynęły gdzieś daleko. Mięśnie się rozluźniły. Odprężał się. Dziewczyna uśmiechała się łagodnie. Nie mogła mieć więcej nad osiemnaście lat.

– Czy nie przeszkadzam mojemu panu? – zapytała nieśmiało. Ta jej płochliwość pociągała go w niej równie mocno jak uroda.

– Ty nigdy mi nie przeszkadzasz, skarbie – powiedział, uśmiechając się do niej życzliwie.

Była tak naiwna, tak spokojna i dobroduszna. Tak niewinna, że czarownik rozczulał się na sam jej widok, i to mimo że w głowie miała nie za wiele oleju. Nie wiedzieć czemu nagle porównał ją do Almy. Metyska elfka – ciemnowłosa, inteligentna, sprytna, mściwa, smutna i zgorzkniała – była całkowitym przeciwieństwem Delfiny. Czemu więc o niej pomyślał, skoro miał przed sobą takiego aniołka?

Słyszac jego słowa, dziewczyna zachichotała i odgarnęła drobną rączką loczek z czoła. Jest urocza, po stokroć urocza we wszystkim, co robi. Patrzył na nią i uspokajał się. Ona zarumieniła się widocznie, dostrzegając, jaką uwagę poświęca jej pan.

– Przyszłam tylko zapytać, czy podróż nie była męcząca i czy panu czegoś nie trzeba – szepnęła, chowając skromnie oczy pod powiekami.

– A czego mogę potrzebować poza moją śliczną Delfiną? – spytał z błogim wyrazem twarzy.

Zmieszała się, słyszac to, ale z jej pięknych, różowiutkich usteczek nie zniknął uśmiech.

– Zaczekaj na mnie na górze, słoneczko – nakazał łagodnie.

Dziewczyna dygnęła, chwytając za rączki sukienki, po czym wyszła cichutko z pokoju i skierowała się do sypialni swojego pana.